W NUMERZE: O partnerskich kontaktach Nowego Sącza i Schwerte ▲ Spacerkiem po Sączu ▲ Oświadczenie Ludomira Krawińskiego ▲ Relacja z sierpniowej sesji Rady Miasta ▲ Pisane w sutannie ▲ Gorczowski robi porządki w Kamienicy ▲ Rabin z oliwną gałązką ▲ Ile jemy, co posiadamy? ▲ Życie na kredyt ▲ Wyprawy kijowskiej c.d.

NR 16, ROK I, NOWY SĄCZ, 9 WRZEŚNIA 1990, CENA 500 ZŁ

GŁOS SĄDECKI

PISMO SAMORZĄDÓW TERYTORIALNYCH I PRACOWNICZYCH

nika, że trzech panów podpisało nieznane mi porozumienie, a jeden z nich — p. Emil Węgrzyn, który do jesieni ubiegłego roku należał do PZPR — udzielił redaktorowi wywiadu. Wszyscy trzej panowie (wykładowcy w Oddziale Doskonalenia Nauczycieli) „popierają" Lecha Wałęsę, a totalnie krytykują rząd Mazowieckiego oraz zwracają się z apelem do innych komisji zakładowych „S" o poparcie ich inicjatywy.

Wymienionych w artykule Panów oraz Pana Redaktora informuję, że droga jaką wybrali nie prowadzi do Porozumienia Centrum. Wyjaśniam, że prawdziwych informacji o Porozumieniu Centrum należy szukać szczególnie w tygodniku „Solidarność".

J. JUNGIEWICZ
Poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej

OŚWIADCZENIE

Jako jeden z sygnatariuszy porozumienia Centrum, które podpisałem wspólnie z grupą posłów i senatorów oświadczam, że Porozumienie to nie ma nic wspólnego z artykułem Jerzego Widła pt. „Nomenklatura jest wszędzie" zamieszczonym w „Głosie Sądeckim" nr 13 z dnia 24 lipca 1990 r., w którym mówi się o tzw. „Sądeckim Porozumieniu Centrum" — oddział wojewódzki. Ze wspomnianego artykułu wy-

Od redakcji:

Jak Panu Posłowi wiadomo „Głos Sądecki" stara się realizować politykę liberalną, pluralistyczną. Na naszych łamach występują osoby, z których poglądami redakcja niekoniecznie się zgadza. Zapewniam Pana, że nigdy nie napisałem artykułu na temat Porozumienia Centrum.

JERZY WIDEŁ

10 lat temu w WPK

Z Jerzym Wyskielem, przewodniczącym Komisji Zakładowej „Solidarność" w nowosądeckim WPK rozmawia JERZY WIDEŁ.

Jerzy Wyskiel lat 45. Od 13 grudnia 1981 roku rencista. Na pół etatu przewodniczący „S". Żona nauczycielka. Czwórka dzieci. Córka Dorota zamężna. Synowie Grzegorz i Krzysztof — bezrobotni. Marcin 10 lat.

— U was w WPK w 1980 roku wszystko się zaczęło. Chociaż warto wspomnieć, że już 31 lipca tamtego roku na godzinę w ZNTK stanął jeden wydział. Wy jednak pierwsi zastrajkowaliście...

— Im dalej od tamtych wydarzeń, tym więcej widzę, coraz więcej bohaterów. Coraz więcej ludzi przypisuje sobie swoją historyczną rolę w narodzinach „Solidarności". A fakty są takie, że to my jako pierwsi zastrajkowaliśmy w województwie nowosądeckim. 22 sierpnia między 4.00 a 5.00 w świetlicy zakładowej kierowcy zebrali się i zgłosili swoje postulaty. Oprócz tego wysłaliśmy poparcie dla strajkujących w stoczni gdańskiej. 28 sierpnia przeprowadziliśmy strajk ostrzegawczy żądając rozmów z władzami wojewódzkimi i resortowymi. Wstępnie zaproponowaliśmy spotkanie na 10 września. Do rozmów się nie kwapiono, gdyż nasze postulaty miały charakter polityczny i personalny. Od samego początku zgłosiliśmy 13 postulatów. Najważniejszy dotyczył odwołania ze stanowiska wojewody Lecha Bafii. Natomiast pierwszy mówił o powołaniu wolnych związków zawodowych. W postulatach była także mowa o wydaniu zezwolenia na budowę kościoła na Millenium, wprowadzenie nauczania religii do szkół. 10 września odbyło się o 19.00 spotkanie w WPK z Bafią, prezydentem Oleksym i Basińskim z KW PZPR. Z rozmów nic nie wyszło, więc ogłosiliśmy strajk okupacyjny. Trwał do 14 września kiedy to podpisano porozumienie. Sprawę Bafii przełożyliśmy na 30 września. Z tą datą został odwołany.

— Wtedy nie było jeszcze związku o nazwie „Solidarność". Kiedy w Sączu użyto po raz pierwszy tej nazwy?

— Dokładnie 2 października. Przedstawiciele zakładów pracy zawarli porozumienie w sprawie powołania Komitetu Koordynacyjnego Związku „Solidarność". W komitecie znaleźli się: **Józef Jarecki** (ZNTK), **Jerzy Wyskiel** (WPK), **Jerzy Gwiżdż** (Beskid), **Tadeusz Piasecki** (NKB), **Jerzy Staszak** (SM) i **Magdalena Kroh** (Muzeum Okręgowe). Zebranie odbyło się w domu państwa Krohów.

Jerzy Wyskiel
Fot. S. Śmierciak

— Jak Pan z dzisiejszej perspektywy patrzy na „Solidarność"...

— Nie jest to już to o co człowiek walczył i tracił zdrowie.

— Skąd ten pesymizm?

— Uzyskaliśmy wprawdzie wolną Polskę, ale społeczeństwo jest strasznie podzielone. „Solidarność" była nie tylko hasłem, ale i czynem. Byliśmy zjednoczeni. Nie było zawiści. Zdążyliśmy z demokracją, ale zapomnieliśmy o człowieku. Jak patrzę na ludzi w małych zakładach pracy to widzę tam potworną walkę o przetrwanie. Brak jest jakiejkolwiek współpracy dużych zakładów, aby tym ludziom pomóc. Nie ma już prawdziwej solidarności.

— Wielu ludzi związanych z „S" porobiło kariery. A Pan? Co powiedzą bezrobotni pańscy synowie...

— Ja byłem zawsze związkowcem. W WPK 90% ludzi należy do „S". Uważam, że nie powinni ludzie patrzeć tylko na karierę osobistą, ale odbudowywać to co zostało zniszczone. Wreszcie trzeba się wziąć do pracy. Naj-

(Dokończenie na str. 3)

Kiedyś wrogowie

Schwerte jest uroczym skupiskiem dzielnic (kiedyś samodzielnych) osad. Niektóre z nich założone już zostały w średniowieczu. W 1975 roku powstał związek pod nazwą Schwerte. Gdzie to jest?

W Nadreni-Westfalii nieopodal Dortmundu. Miasto liczy ponad 50 tysięcy mieszkańców.

Od lat utrzymuje przyjacielskie, przyjazne kontakty z miastami z Francji, Włoch, Wielkiej Brytanii.

Od roku również pomiędzy Nowym Sączem a Schwerte nawiązane zostały partnerskie kontakty.

Co jeszcze warto wiedzieć o Schwerte?

Pięćdziesiąt procent mieszkańców stanowią ewangelicy, 34% katolicy. Wierni mają do dyspozycji 11 kościołów ewangelickich, 8 kościołów katolickich i 5 kościołów innych wyznań. Miasto tonie w zieleni i lasach, które zajmują 25% powierzchni. Mieszkańcy Schwerte mają do swojej dyspozycji 2

(Ciąg dalszy na str. 3)

Podpisanie porozumienia o partnerstwie w ratuszu w Schwerte

OŚWIADCZENIE

Rada Miejska Nowego Sącza wyraża zdecydowaną dezaprobatę dla postępowania Redakcji „Głosu Sądeckiego", której przedstawiciele na kilku kolejnych sesjach Rady praktycznie rzecz biorąc byli nieobecni.

Uważamy, że gazeta, której jednym ze sponsorów jest Rada Miejska ma obowiązek uczestniczenia w sesjach bez względu na długość ich trwania i wagę poruszanych tematów. Jesteśmy przekonani, że istotą dobrego funkcjonowania gazety tego typu jest wyczerpujące informowanie społeczności miasta o wszystkim, co jest przedmiotem prac władzy lokalnej.

Ludomir Krawiński
Rada Miejska Nowego Sącza

Z MIASTA I REGIONU

ZASŁYSZANE

Maria Kowalska, pracownica Biblioteki Miasta i Gminy w Limanowej:

— *W Sowlinach przy ul. Słonecznej znajduje się dom w którym mieszkał Józef Bek, ojciec Józefa Becka, ministra spraw zagranicznych II Rzeczpospolitej w latach 1932—39.*

Ta stylowa budowla winna być otoczona szczególną troską. Można by tam zorganizować salę tradycji, czy salę wspomnień dotyczącą obu Józefów. Obecnie zamieszkują tam Cyganie. Dom jest zdewastowany i zaniedbany. Najwyższy czas coś z tym zrobić.

*

Martin Rooper, manager zachodnioniemieckiej spółki „Future 2" z Achim:

— *Przyjechałem kolejny raz do Nowego Sącza na rozmowy z dyrekcją i pozwolić podjąć decyzję, którą przedłożę władzom za ok. 2 tygodnie.*

*

Marian Marchacz — dyrektor WPHW:

— *Nowe prawo lokalowe spowodowało, że właściciele lokali w których dotychczas znajdowały się nasze sklepy, wypowiedzieli nam umowy. Tak samo postąpiło MPGKiM. Za jednym zamachem pozbyliśmy się ok. 60 placówek! Wojewoda nowosądecki skierował do Sądu Wojewódzkiego wniosek o przeprowadzenie postępowania upadłościowego. Skrzętnie odnotowały to publikatory. Gdy rzecz obwieszczono w cyclu WPHW. Złożyłem ofertę zaangażowania naszych kapitałów w Dom Handlowy „Merkury", o czym pisał już poprzedni „Głos Sądecki". Ta druga runda rozmów powinna TV przeżyliśmy istny napór ludzi pragnących dowiedzieć co się właściwie stało? Decyzje jakie trzeba było podjąć wiążą się niestety z koniecznością zwolnienia wielu pracowników.*

*

Podinspektor Zenon Wereszka — Komendant Wojewódzki Policji Państwowej:

— *Zaczynamy mieć do czynienia z przestępczością w stylu zachodnim. Złodzieje stają się wytrawnymi profesjonalistami. Organizują się w większe grupy, prowadzą regularne „rozpoznanie" terenu przed przystąpieniem do „akcji" itp. Chcemy przeciwstawić im profesjonalizm policjantów i współpracę ze społeczeństwem, które od pewnego czasu zaczyna nas informować o niektórych przestępstwach.*

*

Jan Golba — burmistrz Krynicy:

— *Rada Miejska w Krynicy podjęła uchwałę w myśl której radni nie mają prawa do interpelacji w czasie Sesji. Chcemy doprowadzić do tego, by radny był faktycznym współrządzącym, nie biernie interpelował, ale włączył się aktywnie w proces przemian.*

*

Poseł **Józef Jungiewicz**, OKP:

— *Wraz z Andrzejem Kostarczykiem reprezentującym Porozumienie „Centrum" i Markiem Dziubkiem, posłem z Częstochowy („S"), przebywaliśmy w Kanadzie na zaproszenie premierów w prowincji Columbia Brytyjska i Manitoba. Zwiedziliśmy wiele zakładów przetwórstwa rolno-spożywczego, przekazaliśmy oferty podobnych firm z terenu m. in. naszego województwa (m. in. SZPOW N. Sącz, Tymbark i in.). W czasie rozmów i spotkań o charakterze politycznym i gospodarczym zachęcaliśmy kanadyjski biznes do współpracy z przedsiębiorstwami polskimi.*

*

Plut. pchor. Józef Ożegalski — Oddział „Topór", 2 batalion 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK, lat 65:

— *Gdy przed wojną wstąpiłem do harcerstwa we Lwowie, na Krzyż Harcerski czekało się trzy lata. Trzeba było przejść wiele stopni wtajemniczeń zanim otrzymało się wymarzony Krzyż.*

*

Mieczysław Kędra — inspektor w Wydziale Oświaty, Kultury, Zdrowia i Rekreacji UMiG w Limanowej:

— *Dotychczas nie mieliśmy w Limanowej powodów do narzekań na środki finansujące kulturę. Pochodziły one z Funduszu Rozwoju Kultury i wystarczały na egzystencję istniejącej w gminie bazy — ta zresztą jest w miarę wystarczająca. Niestety wszystko wskazuje na to, że wspomniany fundusz zostanie rozwiązany. Samorząd nie będzie mógł udźwignąć takiego wydatku. Rozrywka może się opłacać — upowszechnianie kultury nie.*

Religia w szkołach

Instrukcja Ministra Edukacji Narodowej wprowadza do szkół nauczanie religii. Czy Oświata będzie do tego przygotowana, gdy rozlegnie się pierwszy dzwonek?

W I Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Długosza są pewne problemy. Wynikają one głównie ze skromnej bazy lokalowej, jaką dysponuje szkoła. Mimo to, dyr. **Stanisław Chwastowicz** — stwierdził, że zapewni się właściwe warunki katechezy dla uczniów klas III i IV (druga zmiana), a jeśli ilość chętnych w klasach niższych będzie równie wysoka, naukę religii prowadzić się będzie na powrót w kościele pod wezwaniem św. Kazimierza.

W II Liceum Ogólnokształcącym, im. Marii Konopnickiej, sytuacja jest nieco lepsza. Nie ma takiego kłopotu z salami. Z wstępnych wyliczeń ilości godzin lekcyjnych wynika, że potrzebnych będzie 4 katechetów.

Najmniej kłopotów ma w tym względzie Liceum Zawodowe Sióstr Niepokalanek. Nauka religii jest tam prowadzona równolegle z innymi zajęciami w wymiarze 2 godzin tygodniowo. Nie trzeba niczego *przestawiać*.

(as)

Bezrobotni

Od początku roku do połowy sierpnia w rejonowym biurze pracy w Nowym Sączu zarejestrowano 6.526 bezrobotnych. Połowę stanowiły kobiety. W ostatnim okresie firmy w większości prywatne zaoferowały zarejestrowanym 193 oferty pracy, z czego 166 na stanowiskach robotniczych. W połowie sierpnia w tym samym biurze pracy, które obejmuje swoim zasięgiem także Grybów, Krynicę, Muszynę, Stary Sącz zarejestrowano 1506 absolwentów szkół ponadpodstawowych i wyższych. Przeciętna wysokość zasiłku dla bezrobotnych wyniosła 173 tysiące złotych.

Sytuacja staje się dramatyczna. Kolejki po zasiłek coraz dłuższe i po okresie wakacji z pewnością przybędzie w nich zwłaszcza młodych ludzi. Okres jesienny nie wróży jakiejś radykalnej zmiany na lepsze a wręcz przeciwnie. Już teraz wiele firm sygnalizuje zwolnienia grupowe. Kurczy się również możliwość podejmowania prac interwencyjnych. Co dalej? Niewielu zna odpowiedź na to pytanie.

(J)

Z biskupem

AK-owska uroczystość

W dniach 18—19 sierpnia odbyło się w Szczawie doroczne spotkanie żołnierzy i partyzantów 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK. Kulminacyjnym momentem uroczystości było poświęcenie przez ks. bp. **Józefa Gucwę** pomnika poległych AK-owców.

Wysłuchano apelu poległych, kompania honorowa 5 Pułku PSP z Krakowa oddała trzykrotną salwę. Przy dźwiękach orkiestry KB WOP, zgromadzeni przemaszerowali do szczawiańskich kościółka, gdzie na polanie odbyła się msza święta koncelebrowana przez ks. bp. **Józefa Gucwę**. Odczytany został list-posłanie do wiernych od arcybiskupa-metropolity krakowskiego, ks. **kardynała Franciszka Macharskiego.**

Odbyło się wiele spotkań żołnierzy AK z młodzieżą i gośćmi. Dużym zainteresowaniem cieszyła się Izba Pamięci 1 PSP AK w której zgromadzono wiele bezcennych pamiątek z okresu okupacji.

Ciekawym akcentem była obecność w Szczawie nowosądeckiego KPN-u. Jego przedstawiciele prowadzili sprzedaż książek. Nie zapomnieli rozwinąć sztandaru, który powiewał nawet w czasie kazania Jego Eminencji, w niedalekiej odległości od ołtarza.

(as)

Czarna lista Straży Miejskiej

Komendant Straży Miejskiej — **Wojciech Lippa** przekazał nam „czarną listę" miejsc Nowego Sącza, które wymagają natychmiastowej interwencji:

Przy ul. Asnyka na terenie Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej brud, nieporządek, chaszcze.

Szyld Pralniczej Spółdzielni Pracy przy ul. Kochanowskiego 2 — straszy.

Drogowskaz na moście im. marszałka J. Piłsudskiego — złamany.

Nazwisko naszego komendanta na tablicy z nazwą ulicy jego imienia nieopodal dworca PKS, napisano tak: PIŁSUDZKIEGO. Uf!

Otrzymaliśmy także od pana Stanisława Janasa sygnał o tym, że zieleniec w pobliżu dworca PKP jest nieustannie zadeptywany przez przechodniów. Pan Stanisław prowadzi z tym swoją — jak to określił prywatną wojnę. Jak na razie bez rezultatu.

*

Mieszkańcy Brzeznej alarmują, że prywatny właściciel ubojni zamienił pobliski lasek na wysypisko odpadów mięsnych. Podchodzą tam lisy, swory dzikich psów. Epidemia wścieklizny gotowa.

W podwórku przy ul. Jagiellońskiej 9 cuchnie fekaliami. Do rynien podłączone są rury kanalizacyjne, którymi odprowadza się nieczystości. Czy tego smrodu nie czuć w MPGKiM?

Spacerkiem po Sączu...

W Ratuszu spotkali się ludzie, którym na sercu leży fatalny stan naszego środowiska naturalnego. Przygotowany byłem na niekończące się utyskiwania i kwaśne miny. Byłem w błędzie.

Na wstęp posłużyły dwa filmy oświatowe z których zebrani dowiedzieli się, że 1 samochód po przejechaniu 1000 km zużywa tyle samo tlenu, co człowiek w ciągu całego roku życia oraz, że na jednego mieszkańca miasta winno przypadać 10 m² zieleni.

Rozpoczęło się referowanie poszczególnych zagadnień. Owszem, powiedziano, że dużą bolączką jest 26 kotłowni trujących powietrze w N. Sączu, zauważono że w centrum miasta stężenie spalin samochodowych jest zbyt duże, powołano się na badania udowadniające, że warsztat stolarski przedsiębiorstwa „Las" przekracza normy tzw. „hałasu przemysłowego" o 17 koma 8 decybeli, a agregat chłodniczy „Monspolu" wyje o 23 decybele za głośno, stwierdzono, że (pod) oczyszczalnia ścieków w rzeźni miejskiej jest dokitu i że wysypisko śmieci w Zawadzie-Brzezinach cuchnie. I właściwie tyle. Podano następne kawy i herbaty.

Zapomniano o tym, że do Kamienicy, Dunajca i Łubinki strach wejść w obawie przed egzemą, że na 1 km² N. Sącza spada rocznie 134,5 tony zanieczyszczeń pyłowych i gazowych (tzw. emisja równoważna), że SZEW wydala 4.681 ton tych samych pyłów i gazów rocznie, ZNTK 1.689 ton, SZNS 599 t, a SZPOW 325 t. Nie powiedziano ani słowa o tym, że na terenie zakładów pracy N. Sącza nagromadzonych jest 13.000 ton odpadów przemysłowych itp., a nieoczyszczone ścieki odprowadzane kanalizacją miejską to 7.502 dekametry sześcienne trucizny.

Okazało się, że główni winowajcy trujący nasze wody powierzchniowe to tzw. „dzikie" przyłącza z prywatnych posesji. Dawniej problemem były duże zakłady pracy, których żaden stróż ochrony środowiska nie mógł zmusić do zapłacenia adekwatnych kar. Czyżby teraz nie można było nałożyć mandatów na łamiących prawo użytkowników domków jednorodzinnych i małych gospodarstw?

We wnioskach do realizacji podnoszono np. takie kwestie: „w związku ze złym stanem szaletów miejskich należy je zastąpić kontenerowymi", albo „do popularyzacji zagadnień związanych z podnoszeniem estetyki miasta, porządkowaniem otoczenia, osiedla, szkoły zostanie włączona młodzież szkolna", czy też „zobowiązać straż miejską", by wzywała mieszkańców do przestrzegania czystości w mieście".

Były oczywiście i in. wnioski, bardziej „konstruktywne". Wybrałem te — bo choć konferencja poświęcona była sprawom tzw. „małej ekologii", to jednak przyznać trzeba, że poruszano sprawy raczej „mikroskopijnej ekologii".

Słusznie zauważył Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny — dr Józef Mieckowski, mówiąc, że gdybyśmy przestrzegali przepisów dotyczących higieny z roku 1929 Nowy Sącz byłby najczystszym grodem w RP.

ARTUR SMOLEN

„GŁOS SĄDECKI" — dwutygodnik. Pismo samorządów terytorialnych i pracowniczych. RADA PROGRAMOWA: Andrzej Muzyk, Roman Kałyniuk (ZNTK) Jan Kulpiński, Jan Skalniak (SZEW), Piotr Pawnik (Komitet Obywatelski m. Nowego Sącza). Mieczysław Smoleń (UM), ks. Władysław Augustynek (TJ). REDAGUJE ZESPÓŁ: ks Władysław Augustynek (TJ), Marek Basiaga, Małgorzata Czarnecka, Tadeusz Duda, Jerzy Cebula — fotoreporter Piotr Gryźlak, Antoni Kiemystowicz, Irena Legutko, Sławomir Sikora, Artur Smoleń, Andrzej Soja — red. techniczny. Daniel Weimer — sekretarz redakcji. Jerzy Widel — redaktor naczelny. ADRES REDAKCJI: 33-300 Nowy Sącz, ul. G. Narutowicza 6, III p., tel. 229-43 Numer konta: 49009-3447-224 Narodowy Bank Polski, Nowy Sącz. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Przyjmujemy indywidualne i zbiorowe zamówienia na prenumeratę. Biuro ogłoszeń czynne od 11.00 do 14.00. W wolne soboty od 10.00 do 12.00. DRUK: PZG Kraków, al. Pokoju 3.

Radni interpelują: J. Rasiński i W. Merklejn

Sierpniowa sesja Rady Miasta

8 sierpnia na V Zwyczajnej Sesji zebrała się Rada Miejska. Już na początku zauważono, że nie ma kworum władnego podejmować uchwał. Przybyli postanowili poczekać i dobrze się stało, bo po ok. 30 minutach na sali była wystarczająca ilość rajców.

Pierwsze pięć godzin debaty poświęcono na uchwalenie Regulaminu Rady.

Prezydent Miasta **Jerzy Gwiżdż** zaproponował powołanie Komisji Nadzwyczajnej, która zajęła by się pretensjami jakie petenci zgłaszają do UM, dotyczących niewłaściwych decyzji podejmowanych w ciągu ostatnich lat przez ówczesne władze miejskie.

— *Kierownicy wydziałów dysponowali teczkami spraw, które nigdy nie ujrzały światła dziennego. Dotyczy to szczególnie okresu lat 1985—88. Zgłaszane są sprzeczne z prawem kwestie zwłaszcza w dziedzinach: przyznawania mieszkań, działek budowlanych będących własnością skarbu państwa, telefonów. Należy doprowadzić do cofnięcia niektórych decyzji oraz odcięcia się Urzędu od nieprawidłowych poczynań.*

Sekretarz Urzędu **Maciej Kurp** przedłożył pod uwagę Rady część materiałów, które winny być rozpatrywane przez Komisję Nadzwyczajną.

Rada podjęła jednogłośnie uchwałę w tej sprawie. Wybrano skład Komisji. Przewodniczącym został **Andrzej Muzyk**, wiceprzewodniczącą **Anna Bocheńska**, członkami **Wojciech Lippa, Jerzy Rasiński, Marcin Rzemiński, Józef Stanek, Jerzy Ślazyk.** Postanowiono, że Komisja może dokooptować do swojego składu maksymalnie 6 osób spoza Rady.

Prezydent **J. Gwiżdż** poinformował o tym, że zapadła decyzja o wypowiedzeniu stosunku pracy wszystkim kierownikom wydziałów UM, rozpisaniu konkursu na te stanowiska i wyłonieniu tą drogą nowego szefostwa Urzędu. Bezpośrednią przyczyną takiej decyzji — argumentował prezydent — był fakt iż *„niektórzy kierownicy wydziałów nie nadają się na stanowiska jakie zajmują.*

W dalszej części debaty **Henryk Pawłowski** zgłosił wniosek, by powołać nadzwyczajną komisję, która zajęłaby się kontrolowaniem emisji zanieczyszczeń jaką *obdarza nas* SZEW. Komisja czuwałaby nad przebiegiem modernizacji zakładu i postępami w zmniejszaniu zanieczyszczenia powietrza atmosferycznego.

Wojciech Merklejn postulował ograniczenie ilości powoływanych Komisji, oraz liczby osób w nich zasiadających. Dyskusja koncentrowała się nad tym, czy ma powstać odrębna komisja ds. ochrony środowiska, czy należy połączyć ją z komisją zajmującą się infrastrukturą, zdrowiem itp.

Wiceprezydent **Marian Cycoń** poinformował zebranych o gwarancji kredytowej jaka musiała zostać udzielona w związku z budową w Nowym Sączu oczyszczalni ścieków. Chodzi o zapis hipoteczny na nieruchomościach znajdujących się w komunalnym władaniu. Jak wiadomo oczyszczalnia będzie budowana w oparciu o kredyt z RFN, ale strona niemiecka żąda pewnych zabezpieczeń. Na takim samym stanowisku stoją polskie banki, biorące udział w przedsięwzięciu.

Dużo mówiono na temat tragicznej wręcz sytuacji miejskiego budżetu. Zjawisko jest bardzo niebezpieczne. Miasto było zmuszone zaciągnąć poważne kredyty.

Padło pytanie dlaczego przekazanie budynku po b. KW PZPR ciągnie się tak długo. Interesowano się losem gmachu zajmowanego w części przez SdRP. Jak się okazuje budynek przy Al. Wolności 49, został przekazany służbie zdrowia, która mogłaby już zacząć jego adaptację — ale jak stwierdził **Jerzy Rasiński** — *„sprawa utknęła na aspektach prawnych".* Była propozycja wystawienia domu partii b. na licytację. Upadła.

Radna Anna Bocheńska zauważyła brak na sali przedstawiciela „Głosu Sądeckiego". Stwierdziła: „Głos Sądecki został powołany z ramienia Rady i winien zamieszczać istotne informacje o naszej działalności".

Prezydent Gwiżdż stwierdził: musimy podjąć jednoznaczną decyzję odnośnie wydania oświadczenia w tej sprawie i to pod rygorem finansowania wspomnianej gazety".

Prezydent Miasta poinformował o przyznaniu pani **Weronice Danilewskiej,** pracownicy „Ruchu", która od 1945 r. prowadzi kiosk przy Al. Batorego, Tarczy Herbowej Miasta Nowego Sącza. Złożył także relacje z wizyty jaką złożył „Babci Danilewskiej" w związku z jej setnymi urodzinami.

Końcową część Sesji zdominowały sprawy związane z dyskusją nad wysokością diet i ryczałtów dla radnych jakie winny być im przyznane za pracę społeczną. Wojciech Merklejn zaproponował, by Przewodniczący odbierał z kasy miejskiej kwotę 1,5—1,8 mln zł. W czasie dyskusji padła propozycja przyznania ok. 1 mln zł przewodniczącemu. Za wnioskiem głosowało 16 osób, 5 wstrzymało się od głosu. Ustalono stawki dla radnych za udział w Sesjach Rady Miejskiej (s. 12).

ARTUR SMOLEŃ
JERZY WIDEŁ

Radni głosują: H. Pawłowski i A. Muzyk

Kiedyś wrogowie

(Ciąg dalszy ze str. 1)

kąpielska zakryte, 4 hale sportowe, 15 stadionów, 8 kortów tenisowych. To tyle w telegraficznym skrócie.

W maju w Nowym Sączu przebywała delegacja ze Schwerte na czele z burmistrzem **Wernerem Steinemem** i dyrektorem miasta **Ernstem Schmerbeckiem.** Z władzami naszego miasta ustalono wstępnie formę partnerskiej współpracy, a podpisanie dokumentów nastąpiło niedawno w Schwerte. Przebywała tam delegacja Rady Miasta i Zarządu na czele z prezydentem **Jerzym Gwiżdżem.**

Niemcy zgotowali bardzo serdeczne i gościnne przyjęcie. Jak donosiła tamtejsza prasa, miasto bardzo liczy na zacieśnienie przyjaznych kontaktów z Nowym Sączem. W **„Westfalskich wiadomościach"** przeczytaliśmy, że mieszkańcy Schwerte z optymizmem i nadzieją patrzą na kontakty z Nowosądeczanami.

Gościnność niemiecka polega również i na tym, że na rogatkach miasta widnieje herb i napis Nowy Sącz — miasto partnerskie. Na pomniku na skraju miasta mosiężne litery mówią — **KIEDYŚ WROGOWIE — DZISIAJ PRZYJACIELE.** W czasie wizyty delegacja niemal na każdym kroku spotykała się z akcentami sądeckimi.

Na uroczystej sesji Rady Miasta w obecności przedstawiciela Bundestagu podpisano porozumienie o partnerstwie obu miast.

Przewiduje ono włączenie miasta Schwerte do obchodów 700-lecia Nowego Sącza, zorganizowanie tygodnia kulturalnego Schwerte w Nowym Sączu w lipcu przyszłego roku i podobnego sądeckiego, tam we wrześniu 1990 roku. Przewidziana jest wymiana 10 rodzin na okres dwóch tygodni. Polegać to będzie na tym, że jakaś rodzina sądecka gościć będzie rodzinę niemiecką i odwrotnie. W przyszłości organizowane będą zamienne wystawy plastyków, wymiana dziennikarzy, czy też stypendia dla uczących się języka niemieckiego i lekarzy. Niemcy zaproponowali również szkolenia dla urzędników administracyjnych.

Do Sącza przyjadą specjaliści z zakresu gospodarki komunalnej, planowania przestrzennego i ochrony środowiska. Służyć będą pomocą w zaopatrzeniu w leki, sprzęt medyczny itp.

Josef Wilkes przewodniczący ogólnoniemieckiego związku głuchoniemych przekazał sądeckiej delegacji 30 sztuk aparatów słuchowych na kwotę 60 tys. DM. W drodze jest dalszych 20 sztuk aparatów. Władze miasta Schwerte dostarczą w ramach prezentu w listopadzie tego roku dwie nowoczesne karetki pogotowia, leki, sprzęt medyczny. Po przyjeździe zapytaliśmy prezydenta miasta czy przypadkiem nie byli traktowani z pozycji proszących i potrzebujących. W odpowiedzi usłyszeliśmy — *Spotkaliśmy się z wielką sympatią i zapewniam, że jesteśmy równorzędnymi partnerami*

Członkowie władz miasta mogli się zapoznać jak funkcjonuje gospodarka niemiecka zwiedzając zakłady dostarczające wodę, energię elektryczną, oczyszczalnię ścieków, a nawet ogródki działkowe i obozy dla przesiedleńców z Polski..

Na uroczystej sesji Rady Miasta Schwerte prezydent Gwiżdż powiedział między innymi:

Przypadł mi w udziale jak i pozostałym członkom Zarządu miasta Nowego Sącza szczególny zaszczyt, zaszczyt udziału w posiedzeniu Rady miasta Schwerte.

Jest to dla nas zaszczyt szczególny, ponieważ po raz pierwszy pełny skład Zarządu miasta polskiego uczestniczy w posiedzeniu Rady miasta niemieckiego. W imieniu Rady Miasta Nowego Sącza, w imieniu wszystkich działających ugrupowań politycznych i społecznych, przekazuję mieszkańcom Schwerte serdeczne pozdrowienia.

To, że tu jesteśmy jest dla nas wielką radością i dużym zaszczytem. Porozumienie, które podpiszemy jest dowodem na to, że Polska, a co za tym idzie i Nowy Sącz wraca do Europy. Podpisanie tego porozumienia stało się możliwe wtedy kiedy system panujący dotychczas w Polsce — a nie do przyjęcia dla samych Polaków i Europy — przestał odgrywać dominującą rolę w Polsce i na wschodzie Europy. Porozumienie, które chcemy dzisiaj podpisać w naszym pojęciu ma być porozumieniem przyjaźni i jednocześnie potwierdzić hasło, które tak wspaniale jest wypisane na kamieniu w centrum miasta Schwerte „kiedyś wrogowie — dzisiaj przyjaciele".

Żeby stosunki partnerskie były rzeczywiście korzystne dla obu stron, musi być zdecydowana wola stosowania się do zasad porozumienia. Nie tego, które jest wpisane, ale przede wszystkim tego, które wynika z potrzeby chwili, wynika z poczucia odpowiedzialności i z serca.

Wydaje się więc, że nie tyle istotnym jest to byśmy podpisywali dokumenty — one mają tworzyć tylko podstawę naszej przyjaźni — ale najbardziej ważne jest to, żebyśmy doprowadzili do przełamania wzajemnych uprzedzeń narosłych w wyniku zaistniałych zdarzeń historycznych.

Myślę, że naród polski i w tym mieszkańcy Nowego Sącza w pełni sobie na to zasłużyli. Jak powiedziałem, porozumienie które chcemy podpisać ma być porozumieniem przyjaźni i jest to przyjaźń z naszej strony nie koniunkturalna i nie obliczona na to, że będziemy się spodziewać przede wszystkim pomocy ekonomicznej. Chodzi nam bowiem o to i przede wszystkim o to, żeby mieszkańcy Nowego Sącza i mieszkańcy Schwerte kierowali się w życiu tymi samymi zasadami, którymi żyła, żyje i żyć będzie Europa.

W naszym pojęciu istotę porozumienia, które za zgodą Wysokiej Rady podpiszemy, jest stworzenie podstaw do wzajemnych kontaktów różnych organizacji kulturalnych i społecznych oraz ludzi między sobą z miast sobie rzeczywiście przyjaznych.

Otwieramy również dla Państwa i wszystkich mieszkańców Schwerte nasze miasto, co potwierdzają ustalenia z wczorajszego dnia. Dziękuję również Wysokiej Radzie za to, że mimo trudności jakie były z podpisaniem tego porozumienia, wykazała cierpliwość i nie nakazała Panu Burmistrzowi zrezygnowania z zamiaru nawiązania wzajemnych kontaktów.

Dziękuję także za przyjęcie nas tutaj, przyjęcie które świadczy o życzliwości miasta, jego władz i jego mieszkańców.

Nie mogę zakończyć tego wystąpienia inaczej jak starym polskim życzeniem: „szczęść Boże naszej przyjaźni".

Pierwsze kroki zrobiono. Partnerskie kontakty obu miast mają ogromną szansę rozwoju. Władze miast przetarły ścieżki, teraz kolej na inicjatywę środowisk kulturalnych, zawodowych itp.

Wszelkie propozycje są mile widziane. Niemcy ze Schwerte są otwarci. Pragną by nie kończyło się tylko na oficjalnych spotkaniach. Partnerstwo miast przyniesie efekty, kiedy mieszkańcy poznają się wzajemnie. Korzyści będą obopólne.

I jeszcze jedna sprawa. Wyjazd delegacji sądeckiej nie obciążył budżetu miasta. Sponsorowały wyjazd sądeckie firmy. Suweniry dostarczyli między innymi twórcy ludowi z Piątkowej. Wizerunek św. Małgorzaty przez nich wykonany, został przekazany ojcu **Radalowi Grobelnemu** z kościoła pod wezwaniem św. Mikołaja w Schwerte.

J.W.

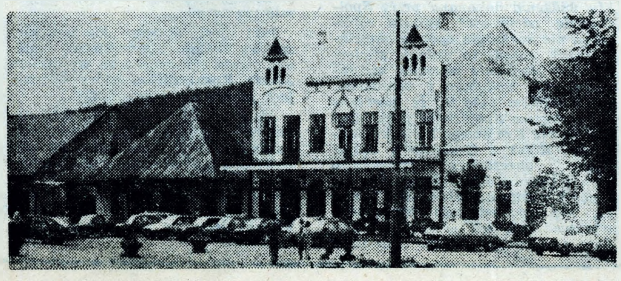

10 lat temu w WPK

(Dokończenie ze str. 1)

ważniejszym dla mnie obecnie zadaniem jest odbudowanie zaufania społecznego do „Solidarności". A synowie... Przecież widzą, że obniżył się poziom życia, że czeka się na mieszkania. Musimy jednak naprawdę to co było psute przez tyle lat. I tak jak krzyczeliśmy na komunę tak teraz musimy budować nowe.

— *Czym pańskim zdaniem winna pozostać „Solidarność"?*

— „Solidarność" powinna być czystym związkiem zawodowym. Nie powinna jednak rządzić. Nie może być monopolu „S".

JERZY WIDEŁ

P.S. Z okazji 10 rocznicy strajku w WPK odbyła się uroczysta Msza święta w kościele na Millenium, a następnie uroczyste spotkanie w bazie WPK. Uczestniczyli w nim przedstawiciele władz wojewódzkich, miejskich, kościoła, policja i wojsko.

J.W.

Pisane w sutannie

W wakacyjny rachunek sumienia może nieco dziwny...

Jeżeli „żaden człowiek nie jest sam na wyspą" jak pięknie powiedziano, to i ty nie spędziłeś wakacji czy urlopu w samotności, ale w jakimś otoczeniu. Nie wiem czy z rodziną własną, czy z kolegami lub koleżankami z biura, których masz nieraz dosyć na co dzień... Lekarze, a szczególnie psychiatrzy radzą zmieniać od czasu do czasu otoczenie, zwłaszcza w okresie wakacji, ale nie dali recepty na zmianę siebie samego i może wracasz z urlopu z duchowym niesmakiem i jakoś wewnętrznie pusty... Jeśliś korzystał z tzw. wczasów „na całego", przyjmując styl życia sybarytу, to nieznosna degrengolada moralna, a może i materialna będzie cię zżerać jak rak, aż do najbliższej pensji lub premii i aż do momentu otrząśnięcia się duchowego w świątyni Bożej, a może u kratek konfesjonału... Jeśliś poszedł lub popłynął w tzw. „siną dal", biorąc ze sobą tylko wędkę i przynętę na ryby, nie chcąc widzieć żadnego człowieka, to na pewno po powrocie będziesz chętniej rozmawiał z ludźmi, o ile w samotności rozmawiałeś chociaż czasem z Bogiem... Jeśliś prowadził całkowicie nieuporządkowany tryb życia, przestawiając pory dnia i nocy, to ten nieporządek może się odbić ujemnie w twojej powakacyjnej i zawodowej pracy. Jeśli w okresie wakacji sen zmorzył cię do tego stopnia, iż większość czasu wakacyjnego przespałeś, to przypomnij sobie co powiedział pewien mędrzec starożytności, mianowicie, że „mędrcy i głupcy są w połowie życia swego podobni do siebie, właśnie wtedy kiedy śpią..." Jako dziecko myślałeś, że księżyc jest większy niż gwiazdy, a potem skorygowałeś swój sąd. Prasa amerykańska nie tak dawno doniosła, że pewien staruszek farmer nie wierzy jeszcze w udane wyprawy selenonautów. Czy patrząc na gwiazdy w wieczór wakacyjny skorygowałeś swoje spojrzenie na Boga, który „niebieski firmament gwiazdami ufaftował"? Jeśli w czasie wakacji twoja religia i wiara nie zaniepokoiła cię trochę, nie poruszyła, nie kazała ci szukać Boga i nie była w pewnej mierze dla ciebie tragiczna, to wejdź jak najprędzej w siebie i pomyśl, że na twórczą i rozlewną miłość naszego Boga możemy jedynie odpowiedzieć owocniejszą i bardziej czynną miłością bliźniego i pracą w łasce Bożej dla siebie drugich. Powiada pewien Hadyt: „ktokolwiek umrze z atomem wiary w sercu, nie znajdzie się wpośród mieszkańców piekła..."

„Niechaj pochwycę, jak gołąb w potopie ognia, po jasnym przelatując stropie Ciebie, jak iskrę, o Boże..." mówi poetka polska Iłłakowiczówna — na powakacyjny w Bogu trud i pracę.

O. WŁADYSŁAW AUGUSTYNEK, SJ

3.500 volt śmierci

Maszynista elektrowozu **Edward Porębski** zginął na stacji kolejowej w Stróżach od porażenia prądem. Jak zwykle w takich przypadkach władze kolei prowadzą drobiazgowe śledztwo Zanim oficjalne wyniki znane będą publicznie, chciałbym przedstawić przypuszczalną wersję wydarzenia.

Jak twierdzi Naczelnik Parowozowni PKP — **Stanisław Myśliński** — maszynista Edward Porębski był jednym z najbardziej doświadczonych maszynistów w Rejonie. Czynności jakie podjął, aby uruchomić lokomotywę są sprzeczne z instrukcjami. Żyłby do dzisiaj, gdyby nie postanowił wyjechać maszyna ze Stróż do Nowego Sącza.

Co zaszło? W tej kwestii rozmawiałem z innym maszynistą elektrowozów, który zna ET-21 od podszewki. Przybliżona — do czasu opublikowania oficjalnej — wersja wydarzeń wygląda następująco:

Baterie akumulatorów lokomotywy były wyczerpane. Prądu wystarczyło tylko na podniesienie pantografu. Brakło — do uruchomienia sprężarek. Bez nich niemożliwe staje się uzyskanie ciśnienia 8,5 Atm, koniecznego do ruszenia z miejsca. Jeśli nie zewrze się jeden ze styczników — nie można ruszyć. Istnieje możliwość zwarcia stycznika sposobem chałupniczym. Potrzebny jest do tego kawałek przewodu elektrycznego, którym należy połączyć dwa bieguny. Porębski znał ten sposób „Podparł" stycznik. Gdy wszystko było gotowe, zaczął ruszać. Zauważył że natężenie prądu spada. Mogło to oznaczać przebicie. Zostawił więc pomocnika w kabinie, a sam udał się sprawdzić sytuację. Nie miał szczęścia. Doszło do przebicia prądu na tzw. „siatkę", czyli obudowę lokomotywy. Gdy dotknął przewodu, którym połączył stycznik, poraziło go napięcie 3 500 Volt o 1.000 V większe niźli stosowane przy wykonywaniu kary śmierci na krześle elektrycznym w USA. Pomocnik natychmiast wyłączył pantograf. Podbiegł do Edwarda Porębskiego. Wstrząsały nim jeszcze pośmiertne drgawki. Nie żył. Pomocnik próbował zastosować masaż serca, wezwał pogotowie ratunkowe. Na próżno.

Pogrzeb odbył się w Naściszowej.

(as)

Obecne czasy — to uśmiech historii, kraj odzyskuje oczy, słuch i mowę — przede wszystkim mowę, do życia naszego na co dzień powraca swoboda — wolność tak bardzo niszczona przez lat dziesiątki. Ateistyczne komunistyczne siły bezwzględnie niszczyły każdy ruch, a nawet odruch religijny katolicki. Zapanowała stagnacja na tym polu trwająca przez przeszło pięćdziesiąt lat, wystarczająco długo aby dusze młodzieży wyjałowić. Lecz młodzież to synowie i córki katolickich rodzin. Wiadomą rzeczą jest iż nikt tak nie umie wychować dzieci jak matka. Już w duszy kobiety leży mnóstwo predyspozycji które umożliwiają jej nawiązanie kontaktu z duszą dziecka. Jest to zapewne wpływ tego że kobieta jest uczuciowa. Stąd stanowczo w tej dziedzinie więcej może dokonać kobieta niż mężczyzna Dusze małego człowieka można przygotowywać do przyszłego życia przez podsuwanie pewnych zagadnień, podawanych w takiej formie która by umożliwiała łatwe przyswojenie ich przez wytworzenie skłonności dyspozycji psychicznych. Jednym słowem przez wychowanie religijne w duchu umiłowania pracy, rozwijania instynktu społecznego, przez zawiązywanie organizacji w łonie młodzieży i przez budowanie uczucia narodowego.

Polskim matkom zawdzięczamy, że wartości religijne w tych szatańskich czasach były u młodzieży mocne, nieugięte, wierne Bogu. Polskim matkom zawdzięczamy iż nie wygasł ów żar miłości ojczyzny, który gnał ich na bagnety San Domingo, Monte Cassino, Narwiku i Powstania Warszawskiego, im także zawdzięczamy że nie zapomnieliśmy języka polskiego — modlitwy polskiej.

Kiedy dzisiaj mamy suwerenną Polskę, w której do życia wracają stowarzyszenia wśród nich także K.S.M Świeccy mają prawo do zakładania stowarzyszeń, kierować nimi i wstępować do istniejących już i działających Szczególnie młodzież odczuwa brak zorganizowanego ruchu młodzieży. Kiedy runęły mury ateizmu, katolicki ruch młodzieży winien dzisiaj objąć i zdominować w duchu apostolskim liczne szeregi całej młodzieży w Polsce, a przede wszystkim przyszłych fachowców w obranych przez siebie zawodach, bowiem oni jak nam wiadomo byli słabiej otoczeni opieką duszpasterską, a przez to nie włączali się do działalności wspólnot apostolskich.

Ojciec Św. Jan Paweł II tak bardzo zatroskany o los młodzieży widzi w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży jej odrodzenie duchowe. Jest to Jego gorące i wyraźne życzenie. Toteż episkopat Polski z miejsca przystąpił do działania i dnia 2.05.1990 roku podjął uchwałę powołującą do życia KSM jako organizację ogólnopolską. Katolicka Młodzież pragnie się gromadzić, organizować, pragnie mieć swoje stowarzyszenie, wraca do życia Katolickiego Apostolstwa Młodzieży według wskazań „Chcę być apostołem wiary miłości i dobroci", wyłania się potrzeba tej organizacji o szerokich nakreśloneych celach i różnorodnych formach działalności w celu przygotowania młodych do udziału w życiu narodu.

W dniach 19—20 sierpnia 1989 r. w Santiago del Campostella w Hiszpanii młodzież z całego świata spotkała się z Papieżem Janem Pawłem II W tych uroczystościach udział wzięło około 1500 osób ze wszystkich diecezji Polski. Ojciec Św., mówił wówczas do młodzieży świata „Chrystus kieruje do was jako do młodych ludzi wielkie zaproszenie" — „Idźcie i wy do winnicy mojej" Mt 20,4.

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży

W Polsce działa komisja Episkopatu do spraw Duszpasterstwa Młodzieży. Jej przewodniczącym jest Ks. bp. Władysław Bobowski z Tarnowa. Jego zastępcą jest Ks. Zygmunt Bochenek pełniący obowiązki duszpasterza krajowego. Jak mówi Bp. Władysław Bobowski „Powołanie do bytu Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży w Polsce wydaje się być uzasadnione i potrzebne. Potrzebna jest taka organizacja, która byłaby otwarta dla całej polskiej młodzieży, która miałaby osobowość prawną. Mogła by ona poprzez swoje władze reprezentować na forum krajowym i zagranicznym, „bowiem Katolicka Młodzież powinna być przygotowaną do udziału w życiu publicznym, gospodarczym i politycznym. Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży posiada swój miesięcznik „Pismo Komisji Episkopatu Polski do spraw Duszpasterstwa młodzieży pt. — „Wzrastanie". Pismo o szerokim wachlarzu tematów społeczno-religijnych Naczelnym redaktorem jest Ks. Zygmunt Bochenek, który apeluje „K.S.M. zaprasza do swych szeregów wszystkich tych, którzy żyli dotąd w ścisłym związku z Chrystusem i Kościołem i tych stojących dotąd z boku wątpiących i poszukujących, uczących się i pracujących mieszkańców dużych miast i małych ośrodków".

Za rok w Polsce młodzież z całego świata spotkać się ma na Jasnej Górze z Ojcem Św. Janem Pawłem II, który pobłogosławi rozpoczęte dzieło, aby wydało obfite owoce na Bożej niwie

WANDA CICHOSZEWSKA

Gorczowski robi porządki w Kamienicy

Długo trwała walka „Solidarności" RJ w Kamienicy z kierownictwem tamtejszej gminnej spółdzielni „Samopomoc Chłopska" o poprawę jej działalności, o usunięcie nadużyć.

Przewodniczący Rady Gminnej NSZZ RJ „S" w Kamienicy Stanisław Gorczewski wreszcie odniósł sukces. Kontrola NIK potwierdziła zarzuty stawiane kierownictwu GS-u. Potwierdziła fakty, o których głośno mówiono w Kamienicy. Oto niektóre z nich. Potrzebne były aż dwie kontrole NIK.

Delegatura Najwyższej Izby Kontroli w Krakowie przeprowadziła w kwietniu 1990 r. kontrolę Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" im. Fr. Wąchały w Kamienicy.

W wyniku kontroli stwierdzono określone nieprawidłowości i zaniedbania występujące w działalności wyżej wymienionej Spółdzielni, zwłaszcza w odniesieniu do wynajmu przez Spółdzielnię prywatnego transportu do przywozu trzody chlewnej z PGR w Byczynie oraz w odniesieniu do ustalenia marż i cen detalicznych na materiały budowlane. Znalazło to swoje szczegółowe odzwierciedlenie w protokole kontroli.

Kontrola wykazała, że wynajmując prywatny transport do przewozu trzody chlewnej z PGR Byczyna — Spółdzielnia ponosiła stosunkowo wysokie koszty za wykonanie tych usług, w początkowym okresie co najmniej dwukrotnie wyższe od ceny taryfowej, obowiązującej wówczas w transporcie uspołecznionym. Krytycznie należy ocenić przy tym fakt, że kierownictwo Spółdzielni zawierając niekorzystną umowę z prywatnym przewoźnikiem nie sporządziło nawet wstępnej kalkulacji i nie posiadało żadnego rozeznania odnośnie możliwości i kosztów przewozu trzody własnym samochodem. Należy zaznaczyć, że w okresie zawierania umowy z prywatnym przewoźnikiem Spółdzielnia posiadała 7 samochodów ciężarowych, w tym samochód Gaz — 53A, który mógł być wykorzystany do przewozu trzody. Bezpośrednią odpowiedzialność za powyższe nieprawidłowości ponoszą podpisujący umowę tj. były wiceprezes Zarządu mgr inż. Andrzej Matlęga oraz główny księgowy mgr Grażyna Zasadnia. Z tytułu braku nadzoru odpowiedzialności ponosi również były prezes Zarządu ob. Wacław Mikołajczyk.

Innego rodzaju nieprawidłowością było niesporządzenie wymaganych instrukcją obiegu dokumentów — tzw. dowodów przyjęcia przez masarnię dla dostarczonej ilości trzody oraz niewykonywania czynności przeważania tej trzody bezpośrednio przed przyjęciem do masarń.

Odnośnie stosowanych w Spółdzielni marż detalicznych i sposobu ustalania cen detalicznych na materiały budowlane sprzedawane w I kwartale 1990 r. — kontrola wykazała, że ceny te ustalane były niezgodnie z obowiązującymi zasadami w odniesieniu do pozostałych towarów.

Bezpośrednią odpowiedzialność za niezgodny z obowiązującymi zasadami sposób ustalania cen na materiały budowlane ponosi były wice prezes Zarządu — mgr inż. Andrzej Matlęga, a z tytułu braku dostatecznego nadzoru odpowiedzialności ponosi były prezes zarządu — ob. Wacław Mikołajczyk.

Delegatura Najwyższej Izby Kontroli w Krakowie przeprowadziła w maju 1990 r. w Spółdzielni Usług Rolniczych w Kamienicy kontrolę w zakresie przestrzegania obowiązujących przepisów przy odsprzedaży sprzętu rolniczego w okresie od 1 lipca 1989 r. do 30 kwietnia 1990 roku.

Wyniki kontroli wykazują, że aczkolwiek z formalno-prawnego punktu widzenia dokonana przez Spółdzielnię odsprzedaż sprzętu rolniczego nie naruszyła ogólnie obowiązujących zasad, to jednak stwierdzono wystąpienie pewnych nieprawidłowości, uchybień i zaniedbań. Zaniedbaniem było to, że ówczesne kierownictwo Spółdzielni posiadając „Wytyczne Krajowego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych", określające szczegółowo tryb i zasady działania w sprawie zagospodarowania zbędnego sprzętu, nie spowodowało formalnego wprowadzenia ich w życie, względnie nie opracowało w oparciu o ogólnie obowiązujące przepisy wewnętrznej instrukcji regulującej sposób postępowania przy zagospodarowywaniu sprzętu uznanego za zbędny i nie spowodowało podjęcia przez Radę Nadzorczą Spółdzielni stosownej uchwały w tym zakresie.

Stąd też niektóre działania i czynności podejmowane w Spółdzielni przy odsprzedaży posiadanego sprzętu nie było należycie uzasadnione i dokumentowane. Zarząd Spółdzielni nie sporządził bowiem nawet protokołów ocen lub innego dokumentu uznającego sprzęt za zbędny i nie postarał się też o sporządzenie odpowiednich dokumentów dotyczących stosownych uchwał w sprawie odsprzedania zbędnego sprzętu.

Dlatego też nie można było ustalić na podstawie dokumentów, kto i w jaki sposób podejmował decyzje o sposobie zagospodarowania sprzętu, a w ostateczności — kto decydował o sprzedaży sprzętu określonym osobom.

Należy ponadto podkreślić, że Spółdzielnia nie skorzystała ze sprzedaży zbędnego sprzętu w formie przetargu.

Jaki jest epilog „kamienickiej sprawy"? Całe kierownictwo opuściło swoje stanowiska za wyjątkiem Józefa Rusnarczyka, który obecnie jest prezesem spółdzielni.

Za tydzień odbędzie się zebranie gminne zorganizowane przez „Solidarność" RI i mieszkańcy się wypowiedzą czy wystąpić z tymi sprawami do prokuratury czy ustąpić — mówi szef „S" z Kamienicy Stanisław Gorczowski. — Niech samorząd wiejski decyduje wreszcie o swoich sprawach.

(W)

Czuli oddech śmierci

Abraham Blumenstock i Marcus Lustig **Fot. J. Cebula**

Emil Steinlauf był gospodarzem co się zowie. Znała go Męcina, znała Trzetrzewina, znało i Krasne Potockie. Od początku wieku w Krasnem nieopodal skrzyżowania dróg, tuż obok młyna miał swoją karczmę. Niepodobny — do Żyda był również właścicielem 12 mórg ziemi i sporego gospodarstwa.

Steinlaufowie przez drogę sąsiadowali z rodziną Królów. Senior rodu Piotr był właścicielem młyna i tartaku. Wiedli spokojne godne życie do 1 września 1939 roku.

Po kilku miesiącach okazało się, że Żyd Steinlauf wraz z rodziną są osobami niepożądanymi we wsi. Ich miejsce jest w gettcie nowosądeckim na tzw. „Piekle". Były karczmarz wraz z żoną i czwórką dzieci odbył swój exodus do miejsca skąd rzadko udawało się Żydom zbiec. Do getta razem z rodzicami musieli wyjechać: najstarszy syn Leon, 15-letnia Lola (Lea), młodsza Rózia (Rosanna) i 4-letnia Janina.

Jesienią 1943 roku Żydowi Emilowi się udało. Udając cygańskiego woźnica wywiózł całą rodzinę z getta. Pod osłoną nocy dotarli do Krasnego i zaszyli się w stodole Piotra Króla.

Nazajutrz już za jego zgodą ukryli się na strychu domu. W przestrzeni 3 metrów kwadratowych 6-osobowa rodzina przeżyła okupację. **Piotr i Zenobia Królowie** zdawali sobie sprawę co im a zwłaszcza dzieciom groziło. A było ich siedmioro.

Rodzina Steinlaufów w lutym 45 roku przeniosła się do Sącza i do 1957 roku do czasu wyjazdu do Izraela mieszkała przy ulicy Romanowskiego 4, II piętro.

Nie zapomnieli po swoim wyjeździe o swoich wybawcach. Utrzymywali kontakty z rodziną Królów. Piotr Król zmarł w 1956 roku, zaś Zenobia w 1975. Ale pozostałe rodzeństwo było zapraszane na przestrzeni kilku lat do Izraela. Był tam Marian mieszkający obecnie w domu pożydowskim, był Artur, Laura, Zdzisław. Uroczyście odznaczano ich medalami „Sprawiedliwy wśród narodów świata".

Przed tygodniem wybawieni znaleźli się w Nowym Sączu. Ci z sądeckich Żydów, którzy uniknęli holocaustu założyli przed laty związek. Przewodzi mu Chaim Bronfeld, który przed wojną mieszkał przy Placu 3 Maja.

Lola (Lea) Goldbaum z domu Steinlauf
Fot. J. Cebula

W 26-osobowej grupie w towarzystwie ekipy filmowej była również **Lola (Lea) Goldbaum** z domu Steinlauf. Jak większość przyjechała do Polski po raz pierwszy od swojego wyjazdu. Zachowała świetną polszczyznę i była wręcz zachwycona urodą Sądeczyzny. Wszak kiedyś i jej była tu mała rodzinna kraina.

Pani Goldbaum jest na emeryturze. Przez lata pracowała w szkole krawieckiej, gdyż właśnie w Sączu w 1952 roku kończyła gimnazjum krawieckie. Jej siostra Janina jest lekarzem, a Rózia laborantką. Brat Leon zmarł przed laty.

W rozmowie z uczestnikami wycieczki czuło się jakąś niepohamowaną chęć wspomnień dzielenia się wrażeniami. Ze dziwieniem nasi rozmówcy oceniali rzadkie, bo rzadkie, ale jednak istniejące zwłaszcza przy zwiedzaniu okolic swoich domów oznaki niechęci ze strony mieszkańców Sącza. Za naszym pośrednictwem pragnęli tych ludzi uspokoić; że przecież nie przeprowadzą się do Polski, że nie zajmą nikomu mieszkania, że tylko pragnęli przed śmiercią wrócić i spojrzeć na swoje zapisane wzrokiem i umysłem dziecka miejsca

Bo czyż 75-letni **Abraham Blumenstock** powróci na ulicę Lwowską? Jego ojciec Elisze przy Lwowskiej 76 miał fabryczkę młynków do czyszczenia zboża. Oprócz tego zakład, w którym jak mówi, niekiedy zatrudnionych było 30 robotników wytwarzał sieczkarnie. Pan Abraham przeżył getto i jeszcze w latach czterdziestych pracował w swojej fabryce jako ślusarz zanim wyjechał do Izraela.

Marcus Lustig (Kanengiser) miał 17 lat kiedy pod koniec kwietnia do mieszkania przy Pijarskiej 34 wpadli gestapowcy i na jego oczach zamordowali rodziców i siostrę. On z bratem przeżył ten wieczór. I pamięta do dzisiaj doskonale jak jeden z gestapowców na odchodnym powiedział im *Dobranoc!* A za chwilę usłyszeli strzały karabinowe u swoich sąsiadów. W czasie okupacji szczęśliwie przeżył obozy pracy w Rożnowie (przy budowie zapory), Rzeszowie. Przez obóz w Pustkowie i Płaszowie trafił do Mauthausen. W maju 45 roku wyzwolili go Amerykanie. Początkowo miał jechać do Brazylii. W końcu poprzez Niemcy, Austrię, przyjechał do Izraela i 11 lipca 1948 roku został żołnierzem w izraelskim wojsku!

Przebywając w hotelu „Beskid" otrzymał 15 sierpnia informację że urodziła mu się wnuczka, co jak przystało na dziadka, solidnie uczcił. — *Wy macie to znicę Cudu nad Wisłą — to i ja również mam swoje święto* — wyznał z dumą Marcus Lustig.

Przy tego rodzaju wizytach przeciętny nasz obywatel bez trudu dostrzeże jaki świat jest mały. Jak staje się ten świat otwarty. Jak poprzez wspólne poznanie ludzie lepiej się rozumieją, szanują. Stosunki polsko-żydowskie niewolne są od wzajemnych uprzedzeń, stereotypowych wyobrażeń.

Ale kiedy się obserwowało rozmowę choćby Mariana Króla z Krasnego Potockiego z Lolą Goldbaum to przecież było widać, że bardziej łączą tych ludzi wspólne dzieciństwo, wspólne wojenne przeżycia aniżeli dzieli cokolwiek. Tak normalnie po chrześcijańsku, które ma korzenie w judaizmie.

JERZY WIDEŁ

Z Pinkasem Rosengartenem rozmawia Artur Smoleń

Kpt. Pinkas Rosengarten w 1941 r.

— Zacznijmy może od... anegdoty żydowskiej?

— Dobrze. Cadyk sądecki — Halberstamm — wielki talmudysta i jurysta — był także filantropem. W piątek przyszła do niego wdowa z dziećmi prosząc o wsparcie na czas szabasu. *Daj jej 5 koron* — zwrócił się cadyk do swojej żony. Gdy ta to usłyszała, zaczęła szeptać: *Ty jej dasz tyle pieniędzy, a ona pójdzie na rynek i kupi tłustą gęsie! A, jeśli ona chce kupić tłustą gęsie* — stwierdził Halberstamm — *to daj jej 10 koron!*

— Po Nowym Sączu kursują plotki, jakoby wizyta waszej grupy miała w przyszłości doprowadzić do rewindykacji własnościowych dotyczących żydowskich domów i parcel.

Rabin z oliwną gałązką

— Zaprzeczam tym pogłoskom. Nikt z nas nie przyjechał do Polski w tym celu. Oczywiście, że wszyscy pozostawili tu jakiś majątek. Część tak, jak ja — zmuszona uciekać przed okupantem, inni wyjeżdżając po nagonce roku 1968. Ale żaden z Żydów, którzy przybyli ze mną nie rości sobie o ten majątek pretensji. Powiem więcej — nawet gdyby sobie rościli — rząd Polski jest najlepszym gwarantem własności Polaków. Wreszcie trzeba wziąć pod uwagę, że budynki pozostawione przez nas były poważnie zniszczone na skutek działań wojennych, przez ostatnie pół wieku, ktoś się nimi opiekował, dbał, remontował. Czy mielibyśmy moralne prawo występować o nie?

— Skoro wyjaśnił Pan kwestię nurtującą część społeczeństwa sądeckiego proszę przybliżyć Czytelnikom swój barwny życiorys?

— Urodziłem się w 1913 r., tutaj w Nowym Sączu, tu pokończyłem szkoły, studiowałem na Uniwersytecie Jagiellońskim, doktorat pisałem w Australii...

— Gdy wybuchła wojna uciekał Pan jak najdalej od Niemców?

— Tak. Przekroczyłem San i tam złapali mnie... sowieccy żołnierze. Znaleziono przy mnie dokumenty stwierdzające, że znam język hebrajski, turecki, arabski i perski. Posądzono — o szpiegostwo i aresztowano. Początkowo przebywałem w obozie Lesko-Łukowica, potem w Brygidkach, Odessie, gdzie dostałem wyrok 5 lat, czyli tzw. „dietsskij srok", a następnie przez Archangielsk wywieziono mnie do obozu w okolice Peczory i Workucka, gdzie w obozie dla katorżników pracowałem przy budowie *północnej żelaznej drogi* łączącej Władywostok z Moskwą. Warunki pracy i życia urągały wszelkim zasadom higieny, ale to już w Polsce wiecie.

W 1941 r. gdy wybuchła wojna niemiecko-sowiecka zostałem zwolniony z więzienia i udałem się do Tockoje, gdzie dostałem się do tworzonej przez gen. Andersa, II Armii WP. W stopniu kapitana objąłem funkcję **rabina dywizyjnego.** Z 5 Dywizją Kresową, w której na początku, szefem sztabu był gen. **Zygmunt Berling**, a dowódcą — gen. **Mieczysław Boruta-Spiechowicz** — przeszedłem całą kampanię włoską łącznie z Monte Cassino.

— Jak organizował pan nabożeństwa w wojsku?

— We Włoszech nie było z tym problemu. W każdym większym mieście znajdowała się synagoga. Wydawałem rozkaz, w którym podawałem termin i miejsce. Miałem do dyspozycji kantora, który prowadził modlitwę. Ja wygłaszałem mowy oralne. Kłopot polegał na tym, że Żydzi byli rozproszeni po wielu pododdziałach. Zebranie ich w jednym miejscu nie było łatwe. Stosunki z dowództwem, z wyższymi szarżami układały się jak najlepiej. Było nieco zgrzytów na dole.

— A jak wyglądały kontakty z sądeczanami po kilkudziesięciu latach nieobecności w rodzinnym kraju?

— Mówiąc szczerze, jestem zawiedziony. Do mieszkania w którym kiedyś żyłem i które chciałem pokazać swojej żonie **Adinie** — nie wpuszczono mnie. Najemcy spodziewali się nas, słyszałem, że są wewnątrz, ale nikt nie otworzył drwi. Były jeszcze bardziej przykre momenty. Zaczepiano nas na ulicy pytając ze złością w głosie po co przyjechaliśmy. Wiem, że przed wojną, w Polsce panowały nastroje antysemickie. Jeśli ten antagonizm ma tło religijne, należy wreszcie wyjaśnić pewne sprawy.

Mieszkam w Jerozolimie przy ulicy, którą prawdopodobnie przeszedł Jezus Chrystus z gałęzią oliwną. Przyjechałem tutaj ze Świętego Miasta. Żydzi wyznają przecież Stary Testament. Chrystus mówił po hebrajsku i aramejsku. Mógłbym podawać wiele przykładów, dowodów i poszlak obalających stereotypy w myśleniu, ale to temat rzeka.

— Wróćmy do celu waszej wizyty. Kto i po co zorganizował tę wyprawę?

— Inicjatorem byłem ja. Zorganizował ją **Związek Rodaków Nowosądeckich Żydów** w Polsce na czele z **Chaimem Bronfeldem.** Wielu z nas przybyło tu po raz pierwszy od czasów wojny. Nakręciliśmy film video na którym uwiecznione zostały miejsca w Nowym Sączu, Grybowie, Męcinie, Bełżcu i Warszawie, bliskie nam — sądeckim Żydom. Chcieliśmy opowiedzieć jeszcze raz o holocauście. Zamierzamy doręczyć kopię filmu władzom Nowego Sącza, by Żydzi odwiedzający miasto mogli obejrzeć inne miejsca w Polsce, w jakich Niemcy dopuścili się potwornych zbrodni na naszych rodakach.

GŁOS SĄDECKI 13 pnp KT
Rabin z oliwną gazązką — 2

— Jak was podjęto w Nowym Sączu?

— Spotkania z władzami były bardzo przyjemne. Podobała nam się synagoga, która jest bardzo zadbana. O kontaktach z przechodniami, już mówiłem.

— Mieszkaliście w hotelu „Orbis-Beskid". Kuchnia była koszerna?

— W naszej grupie zaledwie 8 osób to wierzący Żydzi. A tylko tacy mają obowiązek spożywać koszerną żywność. Koszerną — czyli dopuszczoną do konsumpcji z uwzględnieniem zasad wiary. Koszerne są więc np. warzywa, owoce, pieczywo, tłuszcze, napoje, ryby. Muszę powiedzieć, że kuchnia „Beskidu" była najlepsza ze wszystkich z jakimi zetknęliśmy się po drodze.

— Co Pan opowie o Polsce, znajomym w Izraelu?

— Hmm, może o artykule **Adama Michnika** w „Gazecie Wyborczej", w której stwierdził on, że w Polsce na 40 mln mieszkańców jest 10.000 Żydów. Czyli praktycznie, Żydów nie ma. Jest niestety **problem żydowski.** Chciałbym jednak utrzymywać bliskie kontakty z Nowym Sączem. Zamierzam przesłać na ręce władz miasta komplet dokumentów dotyczących mojego udziału w kampanii włoskiej.

— Dziękuję za rozmowę.

ARTUR SMOLEŃ

Kto atakuje KPN?

Nieznani sprawcy wciąż zapracowani. W ostatnim czasie nieproszeni goście odwiedzają w dość szczególny sposób lokal KPN przy ul. Długosza.

Zaczęło się to po apelu władz okręgu o radykalizację zmian w funkcjonowaniu organizmu miasta.

W pierwszej kolejności odwiedziny w lokalu speców od zamkniętych drzwi, następnie ponawiane zrywanie transparentów z witryn lokalu (z kolekcjonerskim zacięciem). A ostatnio poprzecinanie zewnętrznych kabli telefonicznych.

Kierownictwo Akcji Bieżącej KPN

P.S.

W 70. rocznicę zwycięstwa nad Rosją Bolszewicką pod tablicą J. Piłsudskiego zamiast kwiatów zastaliśmy wiechcie trawy.

Gratulujemy!
K.A.B. KPN

Życie na kredyt

Coraz liczniej napływają pytania, jak sobie radzić, jeśli zdarzyło się utracić pracę, a istnieje szansa na uruchomienie własnego przedsiębiorstwa. Pytają pracownicy handlu uspołecznionego, nie mający wystarczająco dużo pieniędzy, aby nabyć sklep z towarem, zakład usługowy z wyposażeniem lub założyć niewielki warsztat produkcji rzemieślniczej albo coś w rodzaju małej gastronomii.

Warto wiedzieć, że istnieje fundusz pomocy kredytowej przyznawany bezrobotnym przez Biuro Pośrednictwa Pracy (np. ul. Jagiellońska 33 w Nowym Sączu) w granicach kilkunastu milionów złotych na 5 lat z możliwością częściowego umorzenia, jeśli przedsięwzięcie utrzyma się na stałe, co podlega sprawdzeniu po 2 latach. Odsetki od kredytu wynoszą aktualnie 15% w stosunku rocznym, a dla inwalidów tylko 6%.

W terenowych oddziałach Banku Przemysłowo-Handlowego. W BGŻ i bankach spółdzielczych mogą być udzielane pożyczki gotówkowe nie wymagające uzasadnienia do 10 mln zł dotychczas w cenie 36% w stosunku rocznym na okres do 2 lat.

We wszystkich przypadkach zainteresowany powinien przedłożyć zabezpieczenie (hipoteka, zastaw, weksel, poręczenie).

Zachęcająco przedstawiają się pożyczki zapowiadane na okresy do 7 lat i do 2 mld zł w zależności od wielkości własnego zabezpieczenia, własnych środków i rodzaju przedsięwzięcia, zmierzające do przyspieszenia prywatyzacji.

Są one bowiem w części niezabezpieczonej przez pożyczkobiorcę gwarantowane w 60% różnicy przez Narodowy Bank Polski, a w 40 proc. przez bank kredytujący.

Podobnie atrakcyjnie, ale wyłącznie dla przedsięwzięć handlowych prezentują się pożyczki gwarantowane przez Fundusz Rozwoju Rynku i Demonopolizacji Handlu oraz bank kredytujące, u nas oddziały Powszechnej Kasy Oszczędności, z tym że okresy trwania pożyczek są nieco krótsze i tak dla celów inwestycyjnych (budowa, modernizacja do 5 lat, dla celów obrotowych (np. zakup towarów) do 2 lat.

We wszystkich przypadkach wymienione kredyty liczone są według 36% stopy procentowej w stosunku rocznym, obok prowizji jednorazowej od 5% do 1% kwoty kredytu, co przy kalkulacji przedsięwzięcia należy brać pod uwagę w rocznym rachunku opłacalności niezależnie od podstawowych kosztów przedsięwzięcia, od wielkości spłaty rat kapitałowych jak wreszcie od przewidywania niezbędnych własnych kosztów utrzymania pożyczkobiorcy i jego rodziny.

Kredyty te będą bowiem udzielane przez banki przy uwzględnieniu wszystkich elementów kalkulacyjnych, na podstawie których banki muszą nabrać przeświadczenia, że pożyczkobiorca będzie w stanie sprostać wszelkim wymogom rynku, konkurencji i efektywności a jednocześnie da gwarancję spłaty zaciągniętego długu w przewidywanym okresie.

Trzeba również zdawać sobie sprawę, że stopa procentowa zamieszczona w umowie kredytowej może ulec zmianom tak na lepsze jak i na gorsze w zależności od sytuacji ogólnogospodarczej kraju i obie strony umowy muszą być tego świadome.

Życie na kredyt jest zawsze obciążone zwiększonym stopniem ryzyka. Ryzyko ma dwie granice: rozwagi i lekkomyślności. Granica rozwagi jest nieprzekraczalna przy zaciąganiu kredytów.

W. SZCZERSKI

Gdzie lokować oszczędności?

Poniżej zamieszczamy zestawienie banków z terenu Nowego Sącza (mających filie także w innych miejscowościach województwa) oraz procent jaki wypłacają one od lokat terminowych. W N. Sączu wymienione banki znajdują się: **Bank Gospodarki Żywnościowej**, ul. Al. Wolności 16, **Bank Spółdzielczy**, ul. Jagiellońska 36, **Bank Przemysłowo-Handlowy**, ul. Jagiellońska 54, **Powszechna Kasa Oszczędności**, Al. Wolności 18, **Bank PKO SA**, ul. Jagiellońska 50.

Wkłady	BGŻ	BS	BP-H	PKO SA	PKO
1-miesięczne					
3-miesięczne	—	—	14%	—	—
6-miesięczne	28%	24%	26%	—	24%
12-miesięczne	32%	27%	30%	—	27%
24-miesięczne	34%	34%	36%	8%	34%
36-miesięczne	25,5%	34,5%	40%	9%	34,5%
96-miesięczne	—	35%	42%	10%	35%

Stopy procentowe w Banku PKO SA zostały podane dla rachunków prowadzonych w dolarach amerykańskich. Dla kont na których deponuje się marki RFN, oprocentowanie jest niższe o jeden punkt. W tym samym banku wkłady płatne na każde żądanie (a vista) oprocentowane są 4% w stosunku rocznym.

Bank Gospodarki Żywnościowej stosuje oprocentowanie o 0,5% punktu wyższe jeśli na rachunku przechowywana jest suma od 10 mln zł wzwyż.

Jak wynika z prezentowanego zestawienia, najkorzystniejsze warunki oferuje oszczędzającym BGŻ (krótkie terminy) i B P (długie terminy przechowywania wkładów). **(as)**

Ile jemy, co posiadamy?

Dzięki uprzejmości dyrektora Andrzeja Górki i p. Marii Janczy z Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego, „Głos" otrzymał dostęp do niezwykle ciekawych danych pochodzących z badań budżetów domowych rodzin pracowniczych województwa nowosądeckiego. Oto niektóre liczby.

Przeciętne miesięczne spożycie niektórych artykułów żywnościowych na 1 osobę.

Nazwa artykułu	Ilość
pieczywo	6,65 kg
wyroby ciastkarskie	0,14 kg
mąka	1,44 kg
kasza i płatki	0,39 kg
makaron	0,16 kg
ryż	0,20 kg
ziemniaki	9,11 kg
ziarno roślin strączkowych	0,12 kg
warzywa i grzyby świeże	3,49 kg
owoce (bez południowych)	2,85 kg
mięso, podroby, ryby i przetwory	4,24 kg
— mięso wieprzowe	0,59 kg
— mięso wołowe	0,79 kg
— cielęce	0,14 kg
— ryby	0,04 kg
— szynka, polędwica, baleron	0,11 kg
masło	0,62 kg
margaryna	0,35 kg
mleko i napoje mleczne	3,29 l
jaja	17,74 szt.
cukier	2,12 kg
herbata	0,05 kg
kawa	0,06 kg
wyr. spirytusowe, wino	0,06 l
piwo	0,05 l

Stopień wyposażenia w niektóre przedmioty trwałego użytkowania w gospodarstwach domowych (w % na 100 gospodarstw):

telewizor czarno-biały	74,5%
telewizor kolorowy	47,7%
radio	134,3%
gramofon	7,9%
magnetofon	75,8%
magnetowid	4,2%
aparat fotograficzny	58,2%
zegarek na rękę	315,5%
maszyna do pisania	3,3%
pralka lub wirówka elektryczna	77,8%
automat pralniczy	37,7%
odkurzacz	98,7%
chłodziarka	96,2%
zamrażarka	24,3%
elektryczna maszyna do szycia	54,4%
rower	84,1%
motor, skuter, motocykl	8,8%
auto	30,1%

Obligacje stają się coraz powszechniejszym instrumentem finansowym, jednak nie tak powszechnym jakby życzyły sobie tego instytucje je emitujące. Zanim pokrótce omówię przyczyny takiego stanu rzeczy, kilka słów o istocie samych obligacji.

Uczona definicja mówi, że obligacja to dokument zawierający zobowiązanie dłuższe emitenta w stosunku do każdego kolejnego właściciela tego dokumentu, przy czym może to być dokument na okaziciela lub imienny.

Innymi słowy — obligacja to potwierdzenie długu jaki zaciąga określona instytucja (rząd, samorząd) w stosunku do osób, które obligacja nabyły.

Dokument ten składa się z płaszcza i arkusza kuponowego. Płaszcz zawiera serię, numer kolejny, nazwę, nominalną kwotę zobowiązania za którą sprzedano obligację pierwszemu nabywcy, nazwę emitenta (tj. wystawcy), stopę odsetkową, termin spłaty zobowiązania

Obligujmy się!

(tzw. plan amortyzacji pożyczki). Arkusz kuponowy składa się z kuponów (odcinków) służących do inkasowania odsetek.

W grudniu ub. r. rozpoczęła się sprzedaż obligacji państwowych prowadzona przez PKO i BS. Minister Finansów pragnął tym samym pożyczyć od obywateli kwotę 5 bilionów złotych. Obligacje opiewały na kwoty 200.000 zł lub ich wielokrotność. Jednocześnie zagwarantowano, że wypłacany procent będzie równy miesięcznemu wskaźnikowi wzrostu cen, czyli inflacji.

Nabywca obligacji za 200.000 zł — pożyczał skarbowi Państwa 1/5 mln zł, a ten sam Skarb Państwa zobowiązywał się zwrócić dług (poczynając od 1994 r.) i wypłacić odsetki równe inflacji.

Wydawałoby się, że warunki są korzystne. Na przełomie ubiegłego i bieżącego roku inflacja była bardzo wysoka (dwucyfrowy wskaźnik w wymiarze miesięcznym!). Zabezpieczenie oszczędności, czy wolnego kapitału w ten właśnie sposób zdawało się być dobrym interesem. Niestety, nie zanotowano wielkiego zainteresowania ze strony społeczeństwa.

Jedną z przyczyn, było na pewno „wystrzelanie" się z gotówki na wykup mieszkań własnościowych, spłaty kredytów, których oprocentowanie straszliwie wzrosło w tamtym okresie, ogólna podwyżka cen. Ale była też inna przyczyna, „maskowana" przez emitenta. Wykup obligacji (czyli spłata długu) miał rozpocząć się w 1994 r. W drodze losowania (!) co pół roku miano wycofywać 1/10 część obligacji pozostałych w obiegu. Oznaczało to: 1) długi stosunkowo okres zamrożenia kapitału, 2) niepewność co do konkretnego terminu jego zwrotu.

Co prawda obligacje wystawiane były na okaziciela, co oznacza możliwość ich pozbycia się w każdym momencie, ale... w Polsce nie istniał wtedy rynek koncentrujący tego typu transakcję, czyli giełda papierów wartościowych, która z wielkimi bólami rodzi się dopiero teraz w stolicy. Tu i ówdzie na regionalnych giełdach handluje się już obligacjami wielkich przedsiębiorstw, ale jest to margines. Tak więc ktoś, kto nabył obligacje i w pewnym momencie chciał je zbyć, nie miał gdzie tego uczynić, bo banki zaczną je wykupywać dopiero za kilka lat.

Skoro już o wolnym rynku obligacji mowa, warto uzmysłowić sobie mechanizmy jakie nim rządzą. Podstawowa reguła brzmi: jeśli stopa procentowa w bankach rośnie — kurs obligacji spada. I na odwrót. Przykładowo: pan X zakupił obligację za kwotę 100.000 zł, która jest oprocentowana 10% w stosunku rocznym (przykład oderwany od naszej rzeczywistości). Stopa procentowa w bankach ulega po upływie pewnego czasu zmniejszeniu do np. 5%. Oznacza to, że pan X nadal będzie otrzymywał dywidendy w wysokości 10% od zainwestowanego w obligację kapitału, zaś klienci banków tylko 5% od złożonych na kontach oszczędności. Tym samym zwiększa się popyt na obligacje, a tym samym ich cena rośnie. Teoretycznie — na giełdzie — kurs obligacji powinen wzrosnąć o tyle, by dochód z ich posiadania był taki sam jak przychody z kapitału przechowywanego w bankach, tj. w tym wypadku cena obligacji winna być: 200.000 zł. Dlaczego? Kupując obligacje po tej cenie (kursie), jej nabywca otrzymuje co roku 10.000 zł procentu (procent wypłacany jest od nominalnej wartości obligacji, która opiewała na 100.000 zł) a te 10.000 zł stanowi właśnie 5% od zainwestowanej sumy czyli 200.000 zł.

Oczywiście jest to model uproszczony, zakładający m. in. całkowicie wolną grę rynkową, swobodny przepływ informacji i alokacji środków. W praktyce sytuacja jest bardziej skomplikowana. Różne banki, płacą różne stopy procentowe, kapitały zainwestowane np. w akcje, czy przechowywane na rachunkach terminowych, nie mogą być użyte w każdym momencie itd. Przykład powyższy miał jedynie pokazać tendencje jaka powstanie gdy zacznie wreszcie działać rynek papierów wartościowych z prawdziwego zdarzenia.

Warto chyba o tym wiedzieć, podejmując w przyszłości decyzję kupna bądź sprzedaży obligacji. **(as)**

Odpowiedź Urzędu Skarbowego

W jednym z poprzednich numerów „Głosu Sądeckiego" pisaliśmy o spółce „Cerberum", której celem działania miały być usługi informatyczne, prace porządkowe, sprzątanie domów i in. Działalność miała być prowadzona przez bezrobotnych zatrudnianych do określonych zadań dorywczo. Jednak w myśl obowiązujących przepisów, spółka musi zatrudniać pracowników etatowych. Nie wolno korzystać z umowy zlecenia.

Ponieważ sprawa dotyczy większej liczby działaczy gospodarczych — drukujemy odpowiedź Urzędu Skarbowego w całości.

Ustawą z dnia 27.12.1989 r. o opodatkowaniu wzrostu wynagrodzeń w 1990 r. objęto m. in. spółki z ograniczoną odpowiedzialnością (osoby prawne). Przekroczenie normy wynagrodzeń określonej ustawą, powoduje opodatkowanie kwot tego przekroczenia.

Podatnikom, którzy podjęli działalność po 30 września 1989 r., właściwe Urzędy Skarbowe ustalają na pierwszy miesiąc działalności w 1990 r. przeciętną normę wynagrodzeń na 1-ego zatrudnionego, stanowiącą sumę: przeciętnego wynagrodzenia będącego podstawą ustalenia normy (w kwocie określonej przez Radę Ministrów w drodze rozporządzenia), kwotę przyrostu wynagrodzeń wynikającą ze wzrostu cen oraz 30-procentowej podwyżki tych kwot z tytułu wypłat umów o dzieło lub zlecenia.

I tak dla rozpoczynających działalność od 1 października, norma wynagrodzenia za styczeń mogła wynosić do 754.000 zł, zaś dla działających od marca br., za pierwszy m-c — 976.000 zł.

Prognoza kursu walut

Z departamentu Ekonomicznego Wydziału Analiz Ekonomicznych i Prognoz Walutowych Banku Handlowego S.A. w Warszawie otrzymaliśmy długookresową prognozę kursów najważniejszych walut świata.

Waluta	X.90	I.91.	VII.91.
ATS szyling austriacki	11,6	11,2	10,9
CHF frank szwajcarski	1,42	1,38	1,35
DEM marka RFN	1,65	1,60	1,55
DKK korona duńska	6,29	6,14	5,97
FRF frank francuski	5,58	5,44	5,27
GBP funt brytyjski	1,75	1,80	1,88
GRD drachma grecka	167	165	164
JPY jen japoński	150	145	140

Kursy podane są w jednostkach danej waluty za 1 dolar USA. **(ac)**

PARK czy PARCH?

Rys. J. Jaworski

Polacy ogromnie lubią narzekać, marudzić, psioczyć, ot, tak dla swojej przyjemności. A ja nie! Dreptając na rozmowy do Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, którym dowodzi pan Aleksander Habela, przygotowałem wymyślną wiązankę podchwytliwych pytań. Przyjął mnie, i owszem, niczego sobie, by następnie w pozie sfinksa powiadomić o dokonaniach i celach, ale konkretów unikał.

Chodzi o Park Strzelecki, który dogorywa.

Zacząłem od pytania: „Co, dyrektorze, z sadzawką?" I tu padły argumenty o gnijących liściach, śmieciach wrzucanych przez nieznośną dziatwę i jeszcze coś, o czym wstydzę się pisać.

Ależ Panie Dyrektorze! Sadzawka od bardzo dawna już jest napełniona, o czym świadczą pływające tam żyjątka. Odpływ zbiornika skutecznie zatkany!

Nikt nie martwi się śmieciami, liśćmi, czy wrzuconą do wody bramką z tegoż parku. I chwała p. Habeli za to: mamy jedną jedyną, czynną sadzawkę w mieście. Jedna bramka w wodzie, inne wymontowane, reszta straszy żelastwem i betonem — to brama główna; po bocznych zostały słupki. A gdzie reszta ogrodzenia? Częściowo na korcie (słupki) oraz za nim — siatka rzucona w chaszcze — gnije. Ale kto będzie jej szukał w pokrzywach prawie dwumetrowej wysokości? Co do pokrzyw — jestem za! Ponoć to zdrowa roślina. I dobrze, że dyr. Habela hoduje ją, bardzo dobrze, że aż na takim połaciu ziemi (niczyjej?)

Ze co? Że niby się czepiam? Faktycznie, w innych rejonach kraju wymierają całe lasy... A z matematyką zawsze byłem „na bakier", więc liczenie drzewek nie wyszło, ale za to nie miałem trudności z liczeniem ławek. Kto zgadnie ile jest ich w parku? ZERO. Tak, ławek w ogóle nie ma! Dyr. Habela nie wierzył! naprawdę. Więc powiedziałem, że są trzy kosze na śmieci... Też nie uwierzył. No, faktycznie, ławek nie ma, ale koszy jest ze trzydzieści, lecz używane są do... siedzenia. Spocząć można jeszcze na zdewastowanej widowni przy muszli koncertowej —równie obskórnej — oświetlonej nawet w dzień przez nieliczne latarnie.

W parku straszy — nie czarujmy się: więc ogniska (odkryłem takich miejsc osiem) palą nie harcerzyki i druhny pijące wodę mineralną, i zabawiający się w ciuciubabkę — nie!

Ale koniec z czarnowidztwem — na razie. Z ciekawych, pozytywnych odkryć w parku — poza ciałem panny Lilki — są bez wątpienia korty tenisowe — jedyne co w tym parku żyje. Choć razi mnie sposób „eksponowania" cegły rozbiórkowej, czy śmietnik przed wejściem, ale to da się naprawić — prawda?

Stanąłem przed obeliskiem upamiętniającym powstanie Parku im. Wojska Polskiego (1963). Proponuję przemianować park im. Wojska Polskiego na LAS Wojska Polskiego. Nie trzeba będzie ławek, sadzawkę zostawi się sobie, a śmieci i szkła pokryje pokrzywa, i nawet szkielet zadaszenia dawnego WC, utonie w chaszczach. Będziemy mieli swojską, własną operę leśną, w której zorganizuje się Festiwal Chórów, oczywiście Pijackich — próby przez cały rok.

JACEK JAWORSKI

Kto zawłaszczył majątek i bogactwo miasta?

WŁADYSŁAW MIKULEC (radny): — Przewodniczący Komisji Inwentaryzacyjnej przy Radzie Miasta:

Teraz dopiero właściwie zdałem sobie sprawę jaki ogrom pracy stoi przed komisją, którą kieruję. Pracujemy non stop a komisja zbiera się na wspólnych posiedzeniach dwa razy w tygodniu. Zgodnie z ustawą pierwszą komisję inwentaryzacyjną powołał do życia 23 maja tego roku ówczesny prezydent miasta Pan Cyoń. Przewodniczącą zespołu ludzi była powołana na to stanowisko pani Urszula Mróz — kierownik wydziału planowania przestrzennego.

Mnie na to stanowisko wybrała Rada Miasta 12 czerwca, a ta z kolei powołała cały zespół pod koniec czerwca. Moim zastępcą jest Pani Mróz. W skład komisji wchodzi 21 osób. Część stanowią radni, część pracownicy urzędu miasta i inni. Członkami komisji nie mogli zostać dyrektorzy zakładów pracy, dla których organem założycielskim jest prezydent. Oprócz głównej komisji inwentaryzacyjnej utworzono podkomisje we wspomnianych wyżej zakładach pracy i w niektórych wydziałach urzędu.

Jaki jest cel naszej pracy. Mamy dokonać spisu wszystkich składników majątkowych mienia państwowego zarówno nieruchomego jak i ruchomych środków trwałych i nietrwałych będących do dnia 26 maja tego roku w działalności terenowych organów administracji państwowej stopnia podstawowego. W dużym skrócie: interesują nas grunty, mieszkania, inne grupy gruntów, drogi itp.

Te składniki majątkowe przejmie samorząd terytorialny (gmina) jako mienie komunalne. Przejęciu podlega majątek, który jest udokumentowany jako majątek skarbu państwa. Przejęcie tego majątku nastąpi w pierwszym etapie działalności naszej komisji. Ponadto komunalizacji podlegają przedsiębiorstwa państwowe i podległe jednostki, dla których funkcję organu założycielskiego pełnią terenowe organy administracji państwowej stopnia podstawowego. Najważniejszy majątek sądeckiej gminy to grunty i drogi. Do końca 1991 roku ma być zakończona inwentaryzacja i nastąpi wtedy przejęcie majątku na rzecz samorządu. W drugim etapie komisja inwentaryzacyjna wystąpi do wojewody o grunty samorządowe. W trzecim etapie przewidziane jest przejmowanie przez samorząd przedsiębiorstw, które są na terenie gminy a ich organem założycielskim jest wojewoda. W inwentaryzacji nie rozpatrujemy gruntów kościelnych i np. dyplomatycznych jeśli takowe są u nas. Nasza komisja i wydział geodezji Urzędu Miasta zleciły Okręgowemu Przedsiębiorstwu Geodezji i Kartografii wykonanie prac związanych z ewidencją gruntów, opracowanie map itp. To pierwsze zlecenie opiewa na kwotę 170 milionów złotych.

Podaję tę liczbę dlatego, aby uzmysłowić mieszkańcom miasta po części ogrom pracy jaką trzeba wykonać przy przejmowaniu mienia skarbu państwa na rzecz gminy.

W tej chwili już na tyle mamy przygotowane materiały dotyczące działek skarbu państwa, że możemy je nanosić na karty inwentaryzacyjne. Tym samym przygotowujemy się do częściowego wyłożenia spisu do publicznego wglądu. Do wyłożenia spisu wraz z całością dokumentów obliguje nas uchwała Rady Ministrów. Spis ma być wyłożony na 30 dni po wcześniejszym zgłoszeniu do publicznej wiadomości. Przez ten okres strony zainteresowane (przedsiębiorstwa, osoby fizyczne itp.) będą mogły zgłaszać swoje uwagi do komisji.

Chciałbym na koniec wymienić nazwiska ludzi, którzy wnoszą duży wkład w pracę komisji. Są to wspomniana pani Urszula Mróz, architekt Witold Król, radca prawny Zdzisław Gorlej, kierownik wydziału kultury Kazimierz Kuropeska. Bardzo dużo pracy już wykonali pracownicy geodezji i gospodarki gruntami U.M. pod kierownictwem Zbigniewa Obutowicza. Przy okazji pragnę wyrazić podziękowanie radnym: Andrzejowi Kicie, Jerzemu Slazykowi, Wojciechowi Lippie i Maciejowi Wąsowskiemu.

Mam nadzieję, że prowadzona obecnie w Urzędzie Miasta reorganizacja nie osłabi dotychczasowego tempa prac i zaangażowania ludzi. Sądzę, że wykonana już praca nie może iść na marne.

Notował J.

Kronika Limanowej fat wojny

11.XI

Cicho i żałobnie, ludzie przygnębieni, a my w Magistracie urzędujemy, bo to też jak zwykle pracy dość.

12.XI

Dziś termin płatności weksla Magistrackiego na 600 zł. to jeszcze dług przedwojenny.

12.XI

Skonfiskowano słoninę wywożoną z okolicy przez miasto do Krakowa. Przydzieliłem do rozsprzedaży masarzowi Studeckiemu.

14.XI

Znów będzie słonina i mięso wieprzowe z zarekwirowanych (skonfiskowanych) za karę za podbijanie cen. Przydzieliłem mięso i słoninę z 1 wieprzka p. Studenckiemu, a z drugiego p. Czeczółce Julianowi do rozsprzedaży.

Ludziom trudno dogodzić.

15.XI

Dałem zapomogi żonom policji. Zaaresztowano p. Bogacza. Ktoś go denuncjował, że miał mowę. Zamknięto też p. Biedronia Franciszka nauczyciela ze Starej Wsi. Węszę kto jest tym donosicielem, lecz bardzo trudno wywiedzieć się.

Wcześniej czy później wyjdzie na jaw i hańba musi paść na tych ludzi.

16.XI

Nic nowego, jak tylko starania o wyżywienie miasta.

N.S.V. dożywiał biednych miasta, lecz Magistrat musi ponosić koszta tego za 200 ludzi na tydzień 120 RU.

17.XI

Dużo pracy daje poczta Czerwonego Krzysia, bo trzeba każdy list czy kartkę pieczętować.

Pieczątka Koła Młodzieży F.I.K. przy szkole pow. w Limanowej nabrała znaczenia.

18.XI

Wojsko odebrało w zupełności radioaparaty, tak, że w Magistracie nie ma nic.

To lepiej, bo nikt nie będzie miał pretensji.

19.XI niedziela

Mój Boże! jacy ludzie niedobrzy, jak przychodzą i denuncjują się wzajemnie. Oni myślą, że ja jestem urz. władz okupac. i donoszą na siebie różności. Ja z tego nie robię użytku w drobniejszych sprawach tylko przemawiam do sumienia. Ze sprawami ważniejszymi odsyłam do Starostwa.

20.XI

Trzeba dopomóc żonom zamkniętych kolegów.

Ale jak to przykro, gdy człowiek coś podobnego usłyszy. P. Radca Gibas podobno, przyznał się do narodowości ukraińskiej, a p. adwokat Stankiewicz do narodowości słowackiej i zmienił nazwisko na Stankowicz.

21.XI

Dowiaduję się, że uwięziono sędziego Kowalskiego za odczyty i mowy. Mów nie słyszałem, a odczyt który słyszałem raz w Sakole, to przecież nie miał wcale charakteru politycznego, lecz prawno-religijny.

22.XI

Dziś był u mnie gospodarz z Lipowego z doniesieniem, że w Wilkowisku chłop Piechówka Aleksander ma konia niekupionego, lecz zostawionego przez uciekinierów, chce żeby przez Władze dopomógł Piechówce odebrać, a jemu dać. Nie.

23.XI

Pan Sekretarz Karolko zachorował, trzeba samym ciągnąć. Trudno trzeba.

Zresztą nawału pracy nie ma chwilowo. Pan Komendant Dudziński ma zajęcia przy spichlerzu, który utworzono w browarze, a do którego dwory i chłopi dostawiają przepisany kontygent zboża.

24.XI piątek

Nowego wiele nie ma. W szkole ciągniemy, aby dzieci nie zmarnowały roku.

Brak chleba coraz dotkliwszy, a tu nic nie można kupić, bo ceny maksymalne wyznaczone, a za nie, kupić nie można.

Autorem kroniki jest Mieczysław Mordarski — burmistrz Limanowej. Żył w latach 1888—1959. Rękopis kroniki przekazała nam córka burmistrza Pani Maria Kołodziej. W posiadaniu rodziny Mordarskich jest obszerna kronika rodu, którego początek sięga XVII wieku. Dodać należy, że M. Mordarski był tambormajore i kapelmistrzem orkiestry wojskowej I Pułku Strzelców Podhalańskich od 1.11.1918 roku do 5.08 1920 roku. Służył wtedy pod pułkownikiem Zygmuntem Krudowskim dowódcą I PSP. Do sagi rodzinnej pp. Mordarskich powrócimy w najbliższych numerach „Głosu Sądeckiego". (J)

DZIADEK

Kolejną osobistością z lat międzywojennych, którą pragniemy zaprezentować czytelnikom „GS" będzie inż. **Ryszard Świętochowski „Dziadek"**, bo i na jego wojennym losie Nowy Sącz zarzucił pętlę wiodącą do nikąd.

Syn głośnego historyka, naukowca i publicysty — Aleksandra Świętochowskiego, z zawodu inżynier energetyk, z zamiłowania humanista i polityk, wykształcony wszechstronnie na uniwersytetach w kraju i za granicą, znawca wielu języków, znakomity tłumacz cennych dzieł z zakresu techniki i literatury pięknej z niemieckiego, francuskiego, angielskiego i włoskiego, w latach międzywojennych działacz tzw. „Frontu Morges", w którego ramach redagował dwa periodyki: „Zwrot" i „Odnowa" — słowem „Szycha"!

Jesienią, 1939 r., w porozumieniu ze swym serdecznym przyjacielem gen. Sikorskim, powiązał szereg luźnych organizacji konspiracyjnych tworząc tzw. Centralny Komitet Organizacji Niepodległościowych (CKON) z ośrodkiem kierowniczym w postaci Biura Politycznego.

W kwietniu 1940 r. Świętochowski zapragnął spotkać się osobiście z gen. Sikorskim, aby ustalić dokładnie dalszą linię działania CKON-u. Człowiek zamożny, przywykły do podróży luksusowymi pojazdami, w warunkach pełnego komfortu, nie miał pojęcia jaki trud trzeba pokonać, aby w zaistniałej sytuacji, bez wiz, paszportów i salonek dotrzeć z Warszawy do Paryża.

Ponieważ CKON nie posiadał jeszcze własnych linii przerzutowych — możni znajomi skierowali Świętochowskiego na kanały wojskowe — via Kraków—Nowy Sącz—Budapeszt. Szefem przerzutu i łączności w krakowskiej Komendzie Okręgu ZWZ był Sądeczanin, mgr praw Lesław Wojtyga, który przekazał Świętochowskiego swemu koledze, kierownikowi sądeckiego odcinka przerzutu i łączności, Zygmuntowi Stobieckiemu, z hasłem i zaszyfrowanym zieceniem: „Uwaga, szycha! Dać najlepszych ludzi i odstawić towar do Budapesztu!

Najlepszym w tym okresie był Jan Freisler ps. „Sądecki". Jemu więc Stobiecki przekazał rozkaz Wojtygi i zlecił przygotowanie do podróży. Spotkanie nastąpiło u Sokołowskich przy ul. Szujskiego 10. I tu zaraz nastąpił pierwszy zgrzyt. Świętochowski, po sześćdziesiątce, z czupryną białą jak śnieg, ubrany w lakierki, jakby przed chwilą wrócił ze spaceru po Marszałkowskiej — nie przypadł Freislerowi do gustu. Odwołał więc Stobieckiego na bok i powiedział: A ja tego „dziadka" prowadził nie będę. Po on mi do granicy nie dojdzie!

— Jasiu — usłyszał w odpowiedzi — tu nie kawiarnia, dyskutować nie będziemy. Tu wojsko! Dobierz ludzi, którzy ci pasują, wyposaż „dziadka" w co trzeba i jazda!

Taksówką dojechali do Jazowskiej Obidzy, gdzie w umówionym punkcie czekało dwóch szczawnickich górali i razem ruszyli beskidzkimi wertepami ku granicy. Po kilku kilometrach — jak przewidywał Freisler — Świętochowski „wysiadł". Ni kroku dalej — stęknął i opadł na ziemię. Sporządzono więc nosze z gałęzi, przy pomocy których zataskano „Dziadka" do jednej z licznych w Szczawnicy melin przerzutowych — u Michaliny Potaśnik w „Panoramie".

Tu przeleżał dwa tygodnie, pielęgnowany przez Freislera i leczony (złapał zapalenie płuc) przez dra Kołączkowskiego. Kiedy już jako tako wrócił do sił, ruszono dalej. Ze Szczawnicy do leżącej po drugiej stronie granicy wioski Leśnica, skąd taksówką Józefa Lacha z Popradu, Freisler, w towarzystwie braci Mastalskich, przewiózł „Dziadka" do osiedla Mala Veska, leżącego tuż u stóp granicznego wału wzgórz, za którymi leżały Koszyce, wówczas węgierska Kassa, gdzie w ośrodku przerzutowym, przy Pogany utca 13, zakamuflowanym pod nazwą PCK, można było dostać odpowiednie papiery i bilet do Budapesztu.

Po chwilowej naradzie — ruszyli dalej. Ale podróż, od początku pechowa, musiała się źle skończyć. W pewnym momencie z zarośli wyskoczył patrol słowackich „pohraniczników" z krzykiem: Stojte! Ruki hore!

Osłona „dziadka" — cwaniaki zielonych granic zniknęli w leśnej gęstwinie. Freisler, niosąc teczkę Świętochowskiego z kupą forsy i ważną pocztą dla gen Sikorskiego — też nie miał na co czekać. Osamotniony „Dziadek" próbował uciekać, ale zaplątał się w korzenie i upadł — dostając się w ręce Słowaków.

Już następnego dnia znalazł się w Nowym Sączu przed obliczem pana życia i śmierci społeczeństwa ziemi sądeckiej — Obersturmführera Heinricha Hamanna. Świętochowski, człowiek o wyjątkowej uczciwości i kulturze, niezdolny kłamać nawet w obronie życia, opowiedział Hamannowi wszystko: czym był, czym jest oraz do kogo i po co się wybrał.

Hamann, zbir i lis, od razu wyczuł, że tu można zrobić doskonały interes. Sprawdził i uzupełnił w warszawskiej centrali Sipo wszystko co dotyczyło Świętochowskiego i zaczął traktować więźnia na prawach daleko idącej taryfy ulgowej.

Tymczasem warszawscy i krakowscy przyjaciele „Dziadka" dotarli do sądeckich konspiratorów i wspólnie zaczęli montować pomoc dla więźnia. Najpierw przyjechał pełnomocnik prowadzący sprawy majątkowe Świętochowskiego. Przywiózł „furę" pieniędzy i drugą naiwnych nadziei, że uda się więźnia wykupić. Zadziałały także Wolska, Sokołowscy i Stobieccy, montując cały sztab złożony głównie z polskiej służby więziennej, dzięki której „Dziadek", namiętny palacz (100 szt. dziennie) i smakosz — miał co tylko zechciał.

Drugim nurtem szły przygotowania do wyrwania „Dziadka" z więzienia. Za jedyny w ówczesnych warunkach wariant uznano odbicie więźnia z transportu do szpitala. Trzeba więc było zaaplikować „Dziadkowi" preparat, który powoduje wzrost temperatury powyżej 40 stopni. Taki fakt zmusiłby Hamanna do ulokowania „chorego" w szpitalu.

Wszystko już było gotowe. Na trasie przejazdu sanitarki zajęli upatrzone miejsca bojówkarze z Ochrony Przerzutów. Dzień i godzinę mieli podać zaprzysiężeni „klawisze". Tylko... No właśnie tylko, że „Dziadek" odmówił kategorycznie zgody na jakiekolwiek próby uwolnienia go.

— Nie jestem tchórzem — powiedział — i uciekać nie będę... Człowiek honoru albo ginie, albo zwycięża... Jedno tylko nie pasowało do tej za bardzo wyidealizowanej postawy: żeby zwyciężać — trzeba walczyć. A Świętochowski walczyć nie umiał i nie chciał. Poza tym wciąż naiwnie wierzył, że jemu człowiekowi o europejskiej sławie, potomkowie Goethego i Schillera krzywdy nie wyrządzą.

Oprzytomniał dopiero po egzekucji w trzetrzewińskim lesie, gdzie 27 czerwca zginęło 93 jego więziennych współtowarzyszy. Przestał wierzyć w kulturę „Kulturtraegerów", ale równocześnie załamał się i popadł w depresję. Tym bardziej, że pieniądze, za które pełnomocnik Świętochowskiego kupował względy Hamanna skończyły się, kładąc kres tolerancyjnym gestom Obersturmführera.

W pewnym momencie Świętochowski zaczął być zwyczajnym więźniem, a we wrześniu 1940 r. drugim transportem wysłano go do Oświęcimia. Czy dojechał? Istnieje na ten temat wiele różnych wersji, ale każda inna i żadna nie sprawdzona, więc nie będziemy ich przytaczać. Jedno jest pewne: Świętochowski wyzwolenia nie doczekał.

JÓZEF BIENIEK

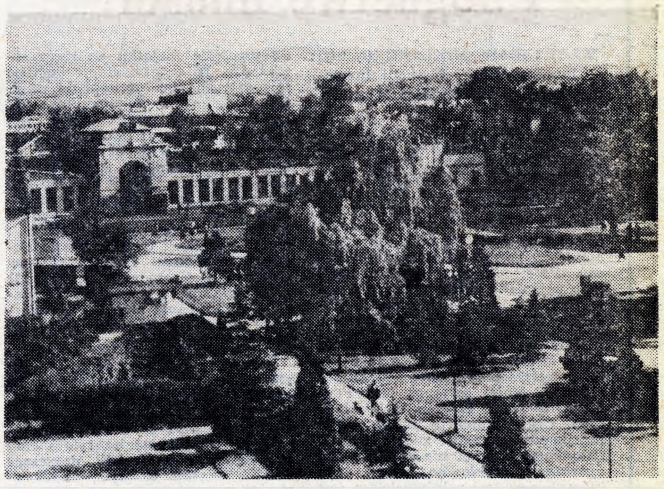

Wyprawa kijowska 1920 r. (3)

Podsumowując wyniki ofensywy kwietniowej należy stwierdzić, że oddziały polskie w większości przypadków wykonały swe zadania. Jedynie we wspomnianej wyżej brygadzie kawalerii nie udało się uniemożliwić przeciwnikowi odwrotu przez Malin. Nie zmienia to jednak faktu, że XII armia została przynajmniej na pewien czas wyeliminowana z ataku, a XIV poniosła duże straty. Armie polskie posuwając się nadal zajęły 27.IV Czarnobyl, a w dwa dni później Zmierzynkę i Winnicę.

Po rozpoczęciu ofensywy Piłsudski wraz z Petlurą wydali do ludności ukraińskiej odezwy wyjaśniające cele i zadania oraz zamiary polityki polskiej. Jeden z fragmentów odezwy stwierdzał: „Wojska polskie pozostaną na Ukrainie przez czas potrzebny na to, aby władzę na ziemiach tych mógł objąć prawy rząd ukraiński. Z chwilą gdy rząd narodowy Rzeczypospolitej Ukraińskiej powoła do życia władze państwowe gdy na rubieży staną zastępy zbrojne ludu ukraińskiego, zdolne uchronić kraj ten przed nowym najazdem, a wolny naród sam o swych losach stanowić będzie, żołnierz polski powróci do granic Rzeczypospolitej Polskiej, spełniwszy wszystkie zadania walki o wolność ludów".

Pierwsza część zadania została wykonana, droga na Kijów stała otworem.

Dowództwo polskie sądziło, w czym zresztą upewniły go ostatnie meldunki, że wojska Armii Czerwonej podejmą bitwę w obronie Kijowa. Sztab polski tkwiąc w złudnym mniemaniu, iż nieprzyjaciel bronić Kijowa będzie, zwlekał przez tydzień z wydaniem rozkazu ataku na stolicę Ukrainy, aby dać Rosjanom czas na ściągnięcie jak największej liczby jednostek. Ten pozorny paradoks był następstwem założenia, że wojska polskie są w stanie pokonać na nowo uformowanego nieprzyjaciela.

Jeśli tak — rozumowano — to tym większa będzie klęska Rosjan im staranniej przygotują się do bitwy.

Po odpowiednim uszeregowaniu wojsk, dowództwo wydało rozkaz nacierania na Kijów oddziałom 3 armii gen. Śmigłego-Rydza. Rychło okazało się, że natarcie wcale nie jest potrzebne, ponieważ Kijów został przez Rosjan ewakuowany.

Faktem jest, że Polacy zajmując Kijów 7 maja 1920 r. osiągnęli zamierzony cel wyprawy, ale faktem też jest, że mylne rachuby Naczelnego Dowództwa uniemożliwiły skuteczny pościg za pobitym wrogiem, co w przyszłości ułatwiło mu odtworzenie frontu.

W tej sytuacji gen. Śmigły-Rydz utworzył na lewym brzegu Dniepru wokół Kijowa silny przyczółek chroniący miasto przed bezpośrednim atakiem. Reszta wojsk polskich rozlokowana została w następujący sposób: 2 armia gen. Listowskiego zajęła obszar Biała Cerkiew — Skwira — Samhorodok — Lipowiec, a 6 gen. Iwaszkiewicza przedłużyła front 2 armii po Dniestr. Kiedy na północy tzn. na froncie białoruskim powstrzymane zostało, z największym wprawdzie trudem kosztem wyciągnięcia z frontu ukraińskiego kilku dywizji i stworzenia tzw. armii rezerwowej, kontrofensywa radziecka z 14 maja, sytuacja wydawała się być dobra. Pozornie.

Pod koniec maja Rosjanie wydatnie zwiększyli swe siły pod Kijowem. 26 maja przybył Budionny. Wszystkie warunki do kontrnatarcia na Ukrainie zostały spełnione. Plan bolszewików zakładał związanie stosunkowo słabymi siłami oddziałów 2 armii polskiej, zaś główne uderzenia spaść miałyby na „grupę kijowską" czyli 3 armii gen. Śmigłego-Rydza. Efektem działań Rosjan, byłoby dwustronne oskrzydlenie będące dla armii polskiej nowymi Kannami.

Silne uderzenie konnicy Budionnego przyjęła lewoskrzydłowa 13 dywizja piechoty. Atak Budionnego, okazał się tym bardziej niebezpieczny, iż w chwili starcia, dywizja polska znajdowała się w ruchu ku przodowi usiłując zająć dogodniejsze stanowiska. Krwawy bój spowodował znaczne straty po stronie polskiej. Dowództwo zmuszone zostało do rzucenia na zagrożony odcinek większości odwodów, które z trudem odparły wroga.

Ponowne natarcie armii konnej nastąpiło 5 czerwca i skierowane było na obszar, w którym stykały się 13 i 7 dywizja piechoty.

7 dywizja stosunkowo niedawno sformułowana nie zdołała powstrzymać wroga. Rosjanie przerwali front polski pod Samhorodkiem, uzyskując możliwość działania na każdym kierunku ponieważ wszystkie oddziały polskie znajdowały się już w ogniu walki.

Wprawdzie dzięki nadludzkim wysiłkom, Polacy zdołali przywrócić ciągłość frontu, lecz sama obecność ruchliwego przeciwnika na tyłach dezorganizowała obronę.

c.d.n.

Dosyć często, jak na nasze polskie artystyczne podwórko, zdarza się, że artysta nie chce choćby króciutkiego interwiew w prasie, paru linijek poświęconych tylko sobie i swojej twórczości.

Zdarza się coraz częściej, że artyści nie zgadzają się nawet na tasiemcowy wywiad, chociaż w nim mogą wylać wszystkie swoje żale i biadolenia, fobie i kompleksy, rąbnąć, co im leży na wątrobie, przylać władzom i środowisku, ile się komu słusznie należy, wreszcie wypowiedzieć się chociaż werbalnie o swojej twórczości, która przecież jako fakt społeczny istnieć nie musi, a tym bardziej jako artefakt znaczący; w końcu, co nie jest najmniej ważne, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, po prostu zareklamować się, by na rynku sztuki należeć do asów, a nie do błotek.

Nie, nie udało mi się namówić **Bernarda Wójcika**, sądeckiego plastyka, na wywiad. Może byłem zbyt mało mefistofeliczny, by skusić go mirażem, mgiełką przemijającej popularności. Może byłem zbyt miękki. Kilkakrotnie, niby to przypadkiem spotykając na ulicy, nagabywałem go o to, używając sofistycznych argumentów, odwiedzałem go w pracowni, która mieści się w kamienicy doskonale znanej sądeckim artystom. W niej kiedyś, dawno, dawno temu Ryszard Pietrzkiewicz, w pracowni, którą przejął po niezapomnianym twórcy Adamie Walczyńskim, otworzył słynny „Dom Sztuki". To tam godzinami toczyły się zażarte dyskusje o sztuce, życiu, filozofii i wszystkich sprawach, które człowiekowi nie mogą być obojętne. Bywali tam znani już twórcy, początkujący wówczas, a obecnie uznani już artyści i grupka satelitów, która do niczego w życiu nie doszła, bo i dojść nie chciała lub nie umiała. Ze znanych sądeckich plastyków pojawiali się tam często **Władysław Hasior, Stanisław Kuskowski, Józef Pogwizd**, swoje wiersze czytali **Andrzej Warzecha** i **Adam Ziemianin**, już wtedy po udanych debiutach książkowych, swoje wyroki o sztuce ferowali ludzie oddani jej całym życiem jak **Tadeusz Szczepanek**, czy **Krzysztof Fonderko**, i wielu, wielu innych. To tylko tuziemcy. Z niesądeczan gościli tam ludzie znani z pierwszych stron czasopism o sztuce — nie trzeba więc ich wymieniać. Na stole pojawiała się czasami tęga wódka, poeci recytowali swoje najnowsze, i zawsze najlepsze, płody literackie, a sam gospodarz grywał na gitarze i wyśpiewywał rosyjsko-cygańskie romanse. Czasami wielce utrudzony wyrzucał po prostu wszystkich gości za drzwi.

Naprzeciw „Domu Sztuki" mieściła się druga pracownia, właśnie Bernarda Wójcika (w całej kamienicy było ich jeszcze kilka). Wchodziło się do niej z podwórka, po niesamowicie skrzypiących schodach, na których można było czasami natknąć się na zmęczonych nocnym życiem dziwnych ludzi, którzy niechętnie ustępowali miejsca, a później ginęli gdzieś w oparach miasta. „Mocno pukać" — napis na drzwiach i kilka kartek z ołówkiem zawieszonych na gwoździu. Waliło się więc ostro do drzwi, a gdy nikt nie otwierał kartki dawały możliwość radosnej, albo zgryźliwej twórczości.

Wyznania artysty

Wywiad, którego nie było

Ale gdy już udało się dostać do środka, to można było objąć okiem najnowszy, niegotowy jeszcze obraz na sztalugach, na ścianach pod nimi, po kątach płótna gotowe, stare i nowe, świeże lub zakurzone, dobre lub te mniej udane. Na stołach, taboretach, podłodze walały się pędzle, farby, narzędzia, blejtramy, rozpuszczalniki, słowem — cudowny bałagan artystyczny, który być może nie wynikał tylko z uprawianej profesji. Obrazy, które zapamiętałem były raczej smutnymi pejzażami, brązowawo-szarymi wizjami natury bez człowieka, bez zbytecznego światła i słońca, bez uładzonego życia. Zwłaszcza weduty, o dużym ładunku dramatycznym, udanie łączące figuratywność z abstrakcyjnością. Jeden z takich obrazów „Stara cegielnia" udało mi się w końcu wydębić od malarza, wisi spokojnie na ścianie i z czasem nabiera wartości, zresztą nie tylko materialnej. Przy herbacie, rzadko wzmocnionej czymś solidniejszym, toczyła się pogawędka o barwach, figurach, postaciach, czasem przemieniała się w wymianę wczorajszych lub przedwczorajszych plotek lub towarzyskich skandali.

Dużą część zbiorów zajmowały prace o tematyce sakralnej, sławetny już Chrystus Cierpiący, Ostatnie wieczerze i inne, przygotowywane dla kościołów Nowego Sącza i okolic. Jak wszędzie, jak w życiu, były i szkice, z których nic nigdy nie miało wyjść, projekty, które się nie udały.

Czasy się zmieniały, nie zmieniał się tylko upór malarza co do możliwości, a raczej niemożliwości udzielenia mi wywiadu. Artysta coraz rzadziej bywał oryginalnym twórcą, częściej teraz uprawiał tzw. sztukę użytkową. Osobiste wizje zastąpiły teraz zegary z kukułką, przedmioty domowe, drewniane bibeloty. Ale przecież — tak myślałem — musiało coś zostać z potrzeby, którą czuje dla swojej twórczości artysta, tak jak pozostała miłość do gór, do podróży do egzotycznych i nieegzotycznych krajów, radość z uprawiania narciarstwa turystycznego; wszak Wójcik, gdy był w dobrej kondycji (może zresztą jeszcze jest), na wysłużonych deskach, z wiązaniami, które były zaprzeczeniem najnowszych zdobyczy przemysłu narciarsko-turystycznego pokonywał namiętnie wszystkie okoliczne narstrady.

Gdy w sławetnym 1968 r. Bernard Wójcik ukończył ASP w Krakowie i później, wraz z grupą młodych sądeckich plastyków, często pokazywał swoje prace na wystawach zbiorowych po całej Polsce, brał udział w plenerach, w życiu artystycznym miasta, wydawało się, że pojawił się malarz o indywidualnym, dojrzałym wyrazie artystycznym, twórca z przyszłością. Dzieła z lat 70-tych zostały, są w muzeach, w prywatnych zbiorach itd. — żyją, usamodzielniły się, zapadły w czyjąś pamięć. Ale twórca zmienił się i zmienił się jego stosunek do sztuki. I trudno oprzeć się myśli, że obecne wyzwanie trudnych dla artystów czasów (ze względów ekonomicznych, oczywista) nie sprzyja powrotowi do źródeł, do postawienia wszystkiego na swój talent. Na ostatnim przeglądzie plastyków nowosądeckich Wójcik nic swojego nie pokazał. Nie wiem, czy w przyszłości coś wystawi. Wywiadu nie udało się uzyskać. Ale pozostało kilkadziesiąt płócien, obrazów, które igrając sobie z dzisiejszego dnia, zdają się mówić coś o kimś, kto o sobie nie chce się wypowiadać.

MAREK BASIAGA

SZCZYPIORNISTKI BESKIDU PRZED LIGĄ

W połowie września ruszają rozgrywki II ligi piłki ręcznej kobiet. W drugiej grupie tej klasy występować będą szczypiornistki MKS-u Beskid Nowy Sącz.

Tradycyjnie największym problemem działaczy Międzyszkolnego Klubu jest brak pieniędzy. Sponsor pilnie potrzebny.. Warto dodać, że w podsumowaniu roku 1989 KMiKF uplasował Beskid na drugim miejscu w Polsce. Brano pod uwagę głównie pracę z młodzieżą.

W zespole nie zajdą większe zmiany. Ubyły **Agata Bochniarz** i **Ewa Wojnarowska**, które dostały się na studia i grać będą w AZS-ie Kraków. Do kadry I zespołu włączono natomiast kilka utalentowanych wychowanek. Skład drużyny przedstawia się zatem następująco: bramkarki: **Dorota Żelazko** (rok urodzenia 1971), **Mariola Staszewska** (1974), zawodniczki w polu: **Anna Górska** (1972, reprezentantka Polski juniorek), **Dorota Tłustochowska** (1972, kapitan zespołu, repr. Polski jun.), **Beata Fröhlich** (1972), **Romana Kulig** (1966), **Lucyna Jarosz** (1964), **Agnieszka Golińska** (1973, repr. Polski jun.), **Joanna Gomulec** (1974, repr. Polski jun.), **Joanna Raniewska** (1973), **Renata Biernacka** (1974), **Katarzyna Gargas** (1974), **Bernadeta Rzymek** (1973), **Urszula Stokłosa** (1973), **Małgorzata Bombą** (1974). Kadrę szkoleniową stanowią: I trener — **Franciszek Wolak**, II trener — **Włodzimierz Strzelec**, asystent zespołu — **Jacek Gomulec**, kierownik drużyny — **Bogdan Waśko**, kierownik sekcji — **Jacek Pałka**.

Oto terminarz spotkań Beskidu (mecze u siebie rozegrane zostaną w soboty o 17 i niedziele o 10 w hali Ośrodka Sportu i Rekreacji w Gorlicach przy ul. Sienkiewicza):

8—9 września — JKS Jarosław — Beskid,
15—16 września — Beskid — MKS Lublin,
22—23 września — AZS — AWF Katowice — Beskid.
29—30 września — Beskid — AZS-AWF Warszawa.
6—7 październik — Budowlani Kielce — Beskid,
27—29 październik — Beskid — MKS PM Tarnów,
3—4 listopad — AZS Kraków — Beskid.

Swoje, nie swoje

Witaj szkoło, oto wracamy

Nie tak znowu rzadko, jakby to wynikało z błyskotliwych i krzyczących nalepek na naszym wieku, bywając w szerokim świecie — choć nie aż w tak szerokim, żeby nie chciało się go poszerzyć — chodząc i obserwując całe stada ludzkich mrówek (a jest to zajęcie frapujące, trudne, wysoce czasami skomplikowane) z niepokojem przyglądam się zjawisku, które by można było nazwać infantylizacją wychowawcy, czy też zdziecinnieniem pedagogicznym naszych rodziców; w lwiej części dotyczy to samiczej, piękniejszej ponoć — duchowo i cieleśnie — połowy. Od czasu zmaskulinizowanych sufrażystek, od zmysłowych i ponętnych propozycji free love, czy ruchu kwiatów wydawało się, że kobiety osiągną co najmniej niezależność w działaniu, może z biegiem lat i w myśleniu, o co zawsze trudniej, jeśli jest to w ogóle możliwe; albo dojdą w swym wielkim, niepowtarzalnym umyśle do takiej oto banalnej konstatacji, że poszerzanie swojej wolności — jeżeli nie ma to być tylko pustym pojęciem lub głupawą pogwarką — powinno być także umiejętnością dawania wolności innym, dostrzeganiem potrzeby tej wolności u drugiego człowieka, a zwłaszcza u swych genialnych pociech.

Ale cóż po szerokim świecie widać, a co powtarza się co roku, od — zliczyć nie potrafię — iluś tam lat, zwyczajowo wraz z pierwszym powakacyjnym gwizdkiem szkolnym. Otóż te, wolne, coraz wolniejsze, coraz bardziej indywidualne istoty, z chwilą gdy przejmują czcigodne obowiązki matek, stają się strażnikiem obozowym, jakąś super maszyną, robotem interweniującym w każdą najdrobniejszą działalność swego ukochanego i, oczywiście, cudownego dziecka. I właśnie najlepiej widać to, gdy w grę wchodzi uformowanie nastolatka do życia szkolnego, wśród podstawówkowej dziatwy. Iluż to dziesięcio—dwunastolatków nieporadnie drepce kurczowo trzymając się matczynej spódnicy, by dojść do odległej aż o sto lub pięćdziesiąt metrów szkoły. Iluż tych świetnie zapowiadających się, wspaniałych w przyszłości stuprocentowych mężczyzn jest nieustannie wyręczanych w czynnościach, co do których powinni mieć nie tylko jakąś tam swobodę, ale i wychowawczy przymus, by wykonywać te czynności samodzielnie, by uczyć się odpowiedzialności, inicjatywy, wreszcie obowiązku. Nadtroskliwe mateczki nie tylko sprawdzają kajety, wyniki szkolne, ale odrabiają często za nich lekcje, rysują w zeszytach marginesy (czyżby pociechom już drżały palce), zapinają tornistry, ubierają w chałaty i chałaciki, poszukują natrętnie zapodzianych gdzieś przez potomków piór, piórników lub gumek do mazania. Zawiązują im sznurowadła, by dorastający młodzieniaszek nie musiał tracić zbędnego czasu i inwencji na tak prozaiczne czynności. Ba, nawet karmią bieda-zupką takiego dwunastoletniego wyrostka, który walczy gdzieś w wolnej chwili przy komputerze (dobrze i tak, że nie w jakimś młodzieżowym gangu), a walka z łyżką jest dlań ponad jego siły. Te znakomite, pracowite, wolne kobiety znają podręczniki podstawówek, czy nawet szkół średnich na pamięć (czym wprawiają czasem w przerażenie nauczycieli), rezygnują ze swojego osobistego wolnego czasu, by tylko zrobić coś za swojego synalka, by tylko nie pozwolić mu nic swojego dokonać. Tworzą się dzieci na pół-bierne, na pół-ludzkie, o energii pierwotniaka i takiej samej samodzielności. Bez pomocy nie potrafią niczego zrobić, wpadają w apatię, coraz szerzej zdobywa je dla swoich plugawych szponów cała armia jeszcze bardziej plugawych nerwic, a filozofia życiowa rysuje się dla takiego nastolatka bardzo jasno: nie robić nic, wszystko przecież będzie za mnie zrobione, nie myśleć, bo ktoś za mnie już pomyślał, nie decydować o niczym, gdyż już zadecydowano, nie szukać nowych ścieżek w świecie, bo tam tylko strach, niepewność, samotność, a przede wszystkim brak matczynej opieki. Grozi nam wizja stada baranów prowadzonych na rzeź ubezwłasnowolnienia, braku wszelakiej inicjatywy, przejawu samodzielnego działania i wynikającego z tego poczucia odpowiedzialności za siebie i za świat. I to się będzie rozwijało, to będzie postępowało w trybie geometrycznym. Prawdopodobnie do nocy poślubnej młodzieniaszek będzie przystępował opierając się drżącą prawicą na niezmordowanym ramieniu swojej nadopiekuńczej mateczki, jednocześnie zapierając nogami w podłogę (tutaj uwaga: nie twierdzę że wszystkie kobiety są takie — znałem parę tak indywidualistycznie nastawionych do świata, że czym prędzej brałem nogi za pas — czy też wyłącznie kobiety, ale w przypadku mężczyzn jest to zjawisko tak patologiczne, że powinno być przedmiotem badań psychiatrii społecznej).

Skutki takiego stanu rzeczy są opłakane. I to w wymiarze mikrojak i makrospołecznym. Tutaj biedny mąż ma akurat erekcję, a zdarza się to mu niestety coraz rzadziej, a tymczasem żona sprawdza czy do pióra kilkunastolatka został naciągnięty atrament. Toż to zgroza! Potem znerwicowany seksualnie mąż urasta w oczach swojej towarzyszki życia do chłodnego, nie interesującego się dzieckiem potwora, nieczułego egoisty i w ogóle zawszonego faszysty. Albo wyobraźmy sobie nadtroskliwie wychowanych premierów, prezydentów, posłów — zresztą niedaleko trzeba szukać: był taki wicepremier, słusznej zresztą postury i jeszcze słuszniejszej wymowy (legitymacja też była słuszna), o którym żona w telewizji twierdziła, że czasami musi wiązać za niego sznurowadła, krawaty, czasem dobierać właściwą parę skarpetek, bo biedak jest tak pochłonięty sprawami wagi państwowej, że o takich rzeczach zapomina. Skutki gospodarcze działalności tego polityka nie dały na siebie długo czekać. Jeszcze odciskają się nam na grzbiecie. A iluż słynnych polityków-morderców, głupawych sterników naw państwowych, działaczy społecznych wyszło wprost spod spódnicy chowających ich tam przed samodzielnym życiem matek? Wystarczy poczytać biografie. Ale nie chodzi mi o spis telefoniczny. Chodzi o problem. Dawniej, gdy moją babkę ćwiczył dziadek-ułan, miałem duży zakres swobody i tylko przy jej nadużyciu bywałem i ja ćwiczony. Ale swoje sprawy musiałem rozwiązywać sam, wiem że pod czułym i wnikliwym okiem, ale sam. Nikt za mnie nie słusiał po nocach, nikt po mnie nie sprzątał zabawek, nikt nie sypiał po nocach, by wykombinować forsę na rower, aby przekupić mnie, żebym usiadł do matematyki. A więc, do diabła, więcej zaufania do naszych dzieci, więcej swobody dla nich zwłaszcza przy rozwiązywaniu swoich szkolno-młodzieńczych spraw, więcej takich lekcji, które nauczą ich samodzielności, myślenia i odpowiedzialności. A wtedy nie będziemy musieli na łożu śmierci drżeć, czy aby nasz ukochany Wojtuś nie wsiadł do niewłaściwego tramwaju, by dojechać do swego super-ważnego urzędu.

JAWNIAK

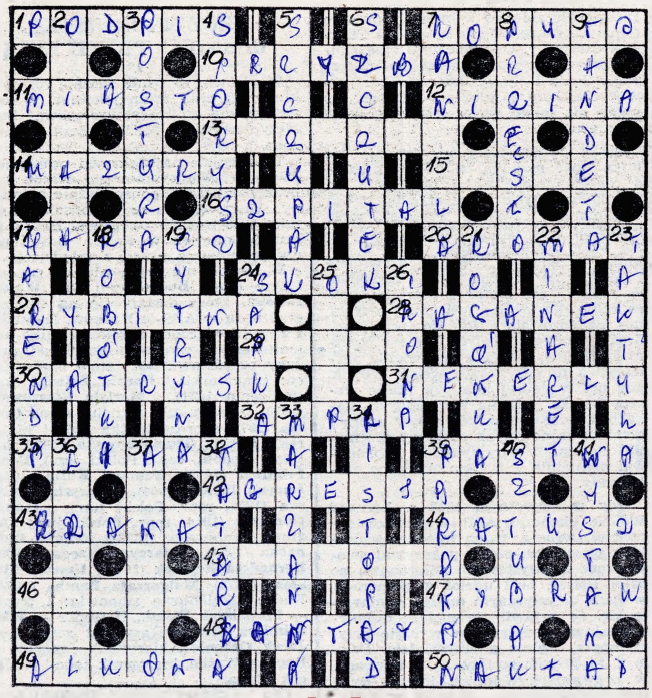

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — parafka, 7 — końska stopa, 10 — wał usypany dookoła podmurówki wiejskiego domu, 11 — Zakopane, 12 — najniżej położony obszar powierzchni ziemi, 13 — zespół mechanizmów służących do napełniania i opróżniania cylindrów silnika spalinowego, 14 — kraina Wielkich Jezior, 15 — jednostka natężenia pola elektromagnetycznego, 16 — „...na peryferiach" w czeskim serialu, 17 — okup, niesłusznie uiszczona opłata, 20 — zapach, 24 — zajęcze nogi, 27 — ptak nadmorski, 28 — w przenośni symbol oświaty, 29 — amorek, 30 — tusz, 31 — autor powieści „Chłopiec z Salskich Stepów", 32 — lampa z kloszem od dołu, 35 — dawny zakładnik, 39 — można na nią kogoś skazać, albo stać się nią dla wroga, 43 — inwazja, napaść, 43 — wiązany pod szyją, 44 — okazała budowla w rynku, 45 — figura stylistyczna; następujące po sobie zdania zaczynają się od tego samego słowa, 46 — polska nazwa handlowe torlenu, 47 — potocznie odrzut, bezużyteczny wyrób, 48 — uroczysty utwór muzyczny, 49 — sypialnia babci, 50 — ilość egzemplarzy wydania.

PIONOWO: 2 — najwyższy szczyt Meksyku, 3 — powierzchowny wygląd postaci, 4 — pasożyt w zbożu, 5 — drapieżna ryba słodkowodna, 6 — przyczek, uszczypnięcie, 7 — jednostka natężenia światła, 8 — element mostu, 9 — partacki wyrób, 17 — muzeum J. Kasprowicza w Zakopanem, 18 — ręczna praca szydełkowa, 19 — owoc południowy, 21 — przezroczysta błona gałki ocznej, 22 — wieża przy meczecie, 23 — kojarzy się ze strategią, 24 — niemowlęcy oddech, 25 — matecznik, 26 — obraz cerkiewny, 33 — topiona na wiosnę, 34 — jesienny miesiąc, 36 — skała osadowa używana do wyrobu cementu, 37 — działacz ruchu robotniczego, współzałożyciel PPR, 38 — gryka, hreczka, 39 — przenośna zasłona, 40 — dawny uczeń, 41 — ekspozycja.

„STANKOS"

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 15

Anawa, Omega, Anarchistka, Anoda, Eleni, Karawan, Makaron, Barchan, Koliber, Rentier, Paraliż.

POCZTYLION

Motto:
„...Rad słucham co mi tu świadczycie
lecz mędrszy z tego być nie umiem..."
F. Villon

Jak żyję, a żyję dość długo, nie zdarzyło mi się spotkać z opinią osoby zainteresowanej, że jej stanowisko jest, powiedzmy delikatnie — zbędne.

Bo wicie, rozumicie — każde działanie jest niezbędne, ważne i społecznie użyteczne. Tym bardziej niezbędne, ważne i społecznie użyteczne im bardziej jest ono „urzędnicze". Ta opinia, a właściwie prawda historyczna, towarzyszy mi od kolebki i dzięki Bogu i nowej (?) administracji państwowej towarzyszyć mi będzie do grobowej deski.

Skąd taka niepodważalna pewność? Otóż kupiłem jak zawsze „Głos Sądecki" i zaintrygowany tytułem (tytuły macie dobre) „Intruz na dyrektorskim stolcu", dałem się wpuścić w lekturę. Przeczytałem raz, przeczytałem drugi i dalibóg nie wiem „Intruz na dyrektorskim stolcu" czy „Ignorant"? Bo nie umiem zgadnąć czy to dyrektor nic nie miał do powiedzenia, czy redaktorzy sknocili wywiad? Dość, że prócz obszernego życiorysu, w całym wywiadzie jak za niedawnych czasów sama woda. Materiał ten mówi do czytelnika (czyt. mnie) dokładnie tyle ile nazwa wydziału kierowanego przez pana dyrektora Borusiewicza.

Żeby nie być gołosłownym, Cyt. „Jakie ogólne zadania ma do spełnienia urząd?" — pytają reporterzy. „...A więc współdziałanie w sprawach nauki, oświaty i wychowania..." — odpowiada dyrektor. No dobrze. Jeżeli wydział infrastruktury (swoją drogą autor tej nazwy powinien dostać nagrodę) ma takie zadania, to jakie ma kuratorium, zwane dalej oświaty i wychowania. I choć nie jestem niestety (a może jestem) członkiem tej jakże dźwięcznie brzmiącej Infrastruktury Społecznej, pragnę w imieniu wszystkich Infrastrukturantów i Infrastrukturantek Społecznych uprzejmie podziękować za dar „wolnej ręki". Jestem przekonany, że wykorzystana zostanie zgodnie z interesem społecznym i „polityką państwa".

Przy okazji pragnę zapewnić, że nigdy ta „wolna ręka" nie zostanie zwrócona przeciw żadnemu urzędowi, a w szczególności przeciw Wydziałowi Infrastruktury Społecznej w Nowym Sączu, ...i pozostałych miastach wojewódzkich.

„Intrygant" bez stolca
W. BUCHCIC

Szanowny Pan
Naczelny Redaktor „Głosu Sądeckiego"
Jerzy Widel

Klasztor Sióstr Klarysek w Starym Sączu składa na ręce Szanownego Pana Redaktora Naczelnego wyrazy głębokiej wdzięczności dla całego Zespołu Redakcyjnego „Głosu Sądeckiego", za tyle okazanej nam w ostatnim czasie bezinteresownej pomocy.

Kaseta video, upamiętniająca Pielgrzymkę z Nowego Sącza w roku Jubileuszowym 300-lecia beatyfikacji Bł. Kingi oraz centralne uroczystości w Jej Sanktuarium będzie trwałym dowodem życzliwości i pomocy i z pewnością posłuży do prac nad przygotowaniem pozycji potrzebnej do kanonizacji Bł. Kingi, Pani Ziem Sądeckich i Matki Narodu — Patronki i wzoru w trudzie nowej ewangelizacji naszego Narodu w obecnym czasie.

Głęboką naszą wdzięczność wyrażamy w codziennych modlitwach, by Pan błogosławił w pracy przez wstawiennictwo Bł. Kingi, Orędowniczki Kultury Polskiej.

Niech „Głos Sądecki" słowem pisanym rozsiewa wokół, budzi i pomnaża franciszkowe hasło: „Pokój i Dobro".

S. M. Małgorzata Michalik
Ksieni Klasztoru SS. Klarysek
Bł. Kingi w Starym Sączu

Ośrodek Transportu Leśnego w Starym Sączu, ul. Magazynowa 5 sprzeda w DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZNEGO n/w pojazdy:

1. Tarpan D-239, NSA-238, produkcji 1987, zużycie 30%, cena wywoławcza 32.700.000 zł
2. Żuk A-06, N.A-083, prod. 1978 zużycie 87%, cena wywoławcza 8.000.000 zł
3. Ursus C-385, N.T-281E, prod. 1977, zużycie 84%, cena wywoławcza 10.000.000 zł

Przetarg odbędzie się w dniu 21.09.90 r. o godz. 10.00. Wadium 10% ceny wywoławczej należy wypłacić w dniu przetargu do godz. 9.00.

Pojazdy można oglądać w dni robocze w godz. 8—13. Zastrzega się unieważnienie przetargu bez podania przyczyn.

Rada Nadzorcza
GRODZKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ
w Nowym Sączu

ogłasza konkurs na stanowisko

prezesa zarządu

Kandydaci przystępujący do konkursu powinni spełniać następujące warunki:
— członkostwo GSM
— posiadanie odpowiednich kwalifikacji do wykonywania kierowniczej funkcji
— dobry stan zdrowia, wiek do 50 lat
— niekaralność sądowa

Oferty kandydatów powinny zawierać:
— kwestionariusz
— życiorys
— odpis dyplomu potwierdzającego kwalifikacje
— zaświadczenie o stanie zdrowia
— oświadczenie o niekaralności

Oferty wraz z załącznikami należy składać w **Dziale Pracowniczym Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Sączu, ul. Grodzka 30, pokój nr 2, w terminie do dnia 14.09.1990 r.**

Jednocześnie Rada Nadzorcza zastrzega sobie prawo odwołania konkursu bez podania przyczyny.

CHZB „Budimex" Sp. z o.o.
Oddział w Nowym Sączu
ogłasza nabór
PRACOWNIKÓW
na budowy eksportowe
w następujących zawodach:
- **murarz-tynkarz**
- **cieśla — montażysta szalunków**
- **betoniarz-zbrojarz**
- **posadzkarz**
- **instalator wod-kan i c.o.**
- **blacharz-dekarz**
- **fliziarz-posadzkarz**
- **kamieniarz**
- **inżynier lub technik budowlany z uprawnieniami w wykonawstwie (wymagana znajomość języków obcych)**

Szczegółowe informacje — „Budimex" O/Nowy Sącz, ul. Zielona 27 IV p., tel. 230-37

Nowo otwarty
SALON MEBLOWY
w Nowym Sączu przy ul. Zielonej 48
oferuje do sprzedaży
DUŻY WYBÓR MEBLI
Zapraszamy codziennie od 8.00—16.00
oprócz sobót

LINGWISTA
BIURO TŁUMACZENIA
Z JĘZYKÓW OBCYCH
- **ANGIELSKI**
- **ARABSKI**
- **CZESKI**
- **FRANCUSKI**
- **NIEMIECKI**
- **SERBO-CHORWACKI**
- **ROSYJSKI**

Rynek 22, I p., tel. 200-59, ul. Skrzeszewskiego 10 37

DNIA 7 sierpnia br. o godzinie 19-tej, jadąc autobusem miejskim linii 23, na odcinku ul. Kazimierza Wielkiego — Bank Spółdzielczy, pozostawiłem na siedzeniu torbę monterską z kompletem narzędzi i drobnych materiałów oraz płaszcz roboczy. Znalazca proszony jest o zwrot zguby za wynagrodzeniem, na adres: Zakład Instalacyjny Wod.-kan i c.o. Leopolda Cisonia, N. Sącz, ul. Kościuszki 16.

- **SPRZEDAM** mieszkanie komfortowe 90 m². Wiadomość: Jagiellońska 44.
- **KAROSERIĘ** nieuzbrojoną Fiata 126P zdecydowanie kupię. Nowy Sącz, tel. 223-30.
- **ZAMIENIĘ** mieszkanie 23 m² na większe (os. WP, N. Sącz III p) Kraków, tel. 22-39-60.
- **MAGIEL** elektryczny sprzedam, ul. Batorego 86 3, N. Sącz.
- **WYNAJMĘ** mieszkanie M-3 z telefonem. Wiadomość tel. 226-55, Nowy Sącz.
- **TAPICERÓW** wykwalifikowanych oraz do przyuczenia przyjmę natychmiast. Nowy Sącz, tel. 321-79.
- **ZAKŁAD** produkcji mebli zatrudni od zaraz stolarzy. Nowy Sącz, Długosza 58, po 18.00 lub Siedlce 141.

PRZYJMĘ PRACE
MALARSKO-TAPECIARSKIE
z materiałów własnych i powierzonych.
Szybko, tanio i solidnie.
Beniamin Małek, Nowy Sącz, ul. Westerplatte 42

TOWARZYSTWO WIEDZY POWSZECHNEJ
Organizuje KURSY
— języków obcych (angielski, niemiecki, francuski)
— spawaczy, palaczy kotłów c.o., pilarzy
— dziewiarstwa maszynowego, kroju krawieckiego
— pedagogiczne (dla instruktorów zawodu)
— malarstwa pokojowego i tapetowania (dla potrzeb własnych)
— BHP i p.poż. oraz Minimum Sanitarnego
— kwalifikacyjne i przyuczające do różnych zawodów
— na kartę rowerową, motorowerową i woźnicy
— fryzjerstwa damskiego i kosmetyki (dla potrzeb własnych)

Zgłoszenia: ZW TWP w Nowym Sączu, ul. 1 Maja 5, pokój 12, tel. 227-74 codziennie z wyjątkiem sobót w godz. od 8.00—15.30 (po godz. 16.00 oraz w soboty tel. 237-87). Nowy Targ — tel. 22-60, Krynica — tel. 20-62, Gorlice — tel. 214-40, Rabka — tel. 77-329, Szczawnica — tel. 22-80.

PROGRAM TELEWIZJI

od 7 do 11 września 1990

PIĄTEK

PROGRAM I

7.40 Express gospodarczy
8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości poranne
13.00 Z filmoteki Karola Marczaka — „Opowieść o kropli wody"
3.30 „Apokalipsa Witkacego" — film dokum. TP
14.00 Agroszkoła
14.30 Język angielski
14.55 Zapraszamy — informacja o nowej koncepcji bloku edukacyjnego
5.30 Uniwersytet Nauczycielski — Sens życia, „Teatrum życia"
15.55 Program dnia
16.00 Wiadomości
16.10 „Video-top"
16.20 Dla młodych widzów: „Latający Holender"
16.45 „Tajemnicza wyspa" (11) — „Lotnia" — serial prod. czechosłowackiej
17.15 „10 minut"
17.45 „Raport" — przegląd wydarzeń międzynarodowych
18.10 Serial filmowy
19.15 Dobranoc „Pomysłowy szpo"
19.30 Wiadomości
20.05 „Klucz Rebeki" (1) — serial sensacyjny prod. USA
21.15 Weźcie i łzy nasze — film dokum.
21.45 Baltic Song Festival — Karlshamn '90
23.00 Wiadomości wieczorne
23.15 New York, New York — reportaż

PROGRAM II

8.00 Panorama dnia
8.10 Ulica Sezamkowa
9.10 „Santa Barbara" (40)
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn telewizji śniadaniowej
15.00 Powitanie
15.40 Express gospodarczy
16.00 „Zbliżenie, czyli to i owo o filmie"
16.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
17.00 „Rycerze i rabusie" (1) — „W walce z infamisem" serial TP reż. Tadeusz Junak
18.00—21.30 Programy regionalne
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 „Crime story" (10) — serial prod. USA
22.45 Komentarz dnia
22.50 Studio Sport: Mityng lekkoatletyczny — Ateny

Sobota

PROGRAM I

8.40 „Ziarno" — program rel. katolickiej
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Kino najmłodszych: „Żrebaczek" — film fabularny prod. radzieckiej
10.15 „Partnerzy" (19) — serial prod. USA
10.40 „Piłkarska kadra czeka"
11.00 „Militaria, obronność, nowoczesność"
11.25 Telewizyjny Koncert Życzeń
11.55 Wędrówki dalekie i bliskie : „Tajemnice Majów"
12.25 „Z Polski rodem"
12.55 „Informacje"
13.20 „Flesz"
13.55 „Żyć"
14.20 „Sonda"
14.50 „Nad Niemnem, Piną i Prypecią" (13) — „W Grodnie"
15.15 „W kinie i na kasecie"
15.35 „Smak życia"
16.20 „Bez litości", cz. 3 — program dokumentalny
17.15 Teleexpress
17.35 „Siódemka" w „Jedynce" — „Maurice Bejart"
18.55 „Z kamerą wśród zwierząt" — „Puszysta rodzina"
19.15 Dobranoc: „Mały pingwin Pik—Pok"
19.30 Wiadomości
20.05 „Poker" — western prod. USA
21.55 Baltic Song Festival — Karlshamn '90 — koncert grupy „Shane"
22.30 Wiadomości wieczorne
22.45 Studio Sport
23.30 „Wzór" — film fabularny prod. USA, reż. John D. Avildsen

PROGRAM II

8.00 Panorama dnia
8.10 Kino rodzinne
9.00 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.40 „Cudowne lata" (10) — „Czy chcesz ze mną chodzić" — serial prod. USA
11.05 „W świecie ciszy"
11.25 Program dnia
11.30 „Agencja" — film fabularny prod. kanadyjskiej
13.20 Studio Sport — lekka atletyka
14.00 „Santa Barbara" (37, 38)
15.30 „Z ziemi polskiej" — „Kierunek Brazylia"
16.00 „Kontakt TV" — W kontakcie z przygodą
17.00 „Wielka gra"
18.00 Program lokalny
18.30 „Benny Hill"
19.00 „Welcome Home" — recital zespołu „Lombard"
19.30 „Sztuka ogrodowa w Polsce" — parki publiczne (2)
20.00 Inauguracja sezonu artystycznego Filharmonii Poznańskiej
21.00 „Dwa + 2"
21.30 Panorama dnia
21.45 Słowo na niedzielę
21.55 „Agencja" — film fabularny prod. kanadyjskiej, reż. George Kaczender
23.45 Komentarz dnia

Niedziela

PROGRAM I

9.00 „Teleranek" oraz film prod. kanadyjskiej z serii „Niebezpieczna zatoka" (1)
10.30 „Otwarte wrota Amazonii" — „Operacao Muiraquita"
11.00 „Mała Miss Lata" (2)
11.55 Telewizyjny Koncert Życzeń
12.45 Teatr dla dzieci: Elżbieta Zaleska — „Jak to w szkole", reż. Barbara Borys-Damięcka
13.20 Magazyn „Morze"
13.50 „Pieprz i wanilia" — „Z wiatrem przez świat" — „Argentyna"
— 14.35 „Karlshamn bliżej" — reportaż z festiwalu
15.05 Kino muzyczne Kydryńskiego: „To jest rozrywka" (1) — film prod. USA, reż. Jack Haley jr.
17.15 Teleexpress
17.30 „Antena"
17.50 Magazyn sportowy
19.00 Wieczorynka: „Wiewiórcze opowieści"
19.30 Wiadomości
20.05 „Kariera Emmy Harte" (3) — serial prod. angielskiej
21.05 „7 dni — Świat"
21.35 Opolska noc kabaretowa: „Pod Egidą" pana Janka
22.35 Wiadomości wieczorne
22.50 Sportowa niedziela

PROGRAM II

8.00 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
8.35 Film dla niesłyszących: „Kariera Emmy Harte" (3)
9.35 „Jutro poniedziałek"
9.55 „Santa Barbara" (39, 40)
11.25 Program lokalny
11.55 Program dnia
12.00 Polska Kronika Filmowa
12.10 „Łzy w deszczu" — film fabularny prod. angielskiej
13.40 „100 pytań do..."
14.20 „Cudowne lata" (10) — serial prod. USA (powtórzenie)
14.55 Formuła I — Monza (Włochy)
15.30 Maciej Niesiołowski — Z batutą i z humorem
15.55 Formuła I
16.30 „Kontakt TV": Generał Maczek i jego pancerni
17.30 „Bliżej świata"
19.00 „Wydarzenie tygodnia"
19.30 Studio Festiwalowe — „Vratislavia Cantans"
20.00 Tydzień w sporcie
21.00 Recital zespołu „Sovay"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Łzy w deszczu" — (powt.)
23.15 „Rozmowy bez sekretów" — Phil Donahue Show: — Zsa Zsa Gabor
0.05 Komentarz dnia
0.10 „Akademia wiersza" — Adam Mickiewicz: „Czaty"

Poniedziałek

PROGRAM I

16.00 Wiadomości
16.10 „Video Top"
16.20 „Luz" — program nastolatków
17.15 Teleexpress
17.30 „10 minut"
17.45 „Sensacje XX wieku" — „Siły specjalne", cz. I
18.10 „Wicher czasów" (10) — serial prod. brazylijskiej
19.15 Dobranoc: „Bolek i Lolek"
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr Telewizji — Sławomir Mrożek: „Portret", reż. Kazimierz Dejmek
22.05 Publicystyka sejmowa i samorządna
22.35 Wiadomości wieczorne
22.50 „Piknik Country" — Mrągowo '90

PROGRAM II

15.30 „Capital City" (11) — serial prod. angielskiej
16.20 „Widziane z Gdańska"
16.45 „Ojczyzna — polszczyzna"
17.00 Kino rodzinne (powtórzenie z soboty)
18.00 Program lokalny
18.30 Przegląd PKF
19.00 „Bagdad Cafe" — serial prod. USA
19.30 „Bydgoskie impresje muzyczne"
20.00 „Auto-Moto Fan Club"
20.30 10 lat później — reportaż Ewy Banaszkiewicz
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 „Capital City" (11) — (powtórzenie)
22.45 „Europa — Niemcy" program publicystyczny
23.40 Komentarz dnia

Wtorek

PROGRAM I

8.00 „Dzień dobry"
9.00 Wiadomości poranne
9.10 „Domowe przedszkole"
9.35 Dynastia" (41)
16.00 Wiadomości
16.10 „Video — Top"
16.20 Dla dzieci — „Tik — Tak"
16.45 Kino Tik — Taka — „Misia Yogi wyprawa po skarb" — film animowany prod. USA
17.15 Teleexpress
17.30 „10 minut"
17.45 Telewizyjny Teatr Prozy — Andrzej Strug: „Sprawa Ewy Eward", reż. Andrzej Zakrzewski
18.55 „Plus — minus"
19.15 Dobranoc: „Bajki Ezopa"
19.30 Wiadomości
20.00 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuroniem
20.15 „Dynastia" (41)
21.10 „Teraz" — tygodnik gospodarczy
21.40 „Walka o demokrację" (2) — „Narodziny w Ameryce" — film dokumentalny prod. angielskiej
22.40 Wiadomości wieczorne
22.55 „Walk Away" — Co to znaczy — program rozrywkowy

PROGRAM II

8.00 Panorama dnia
8.10 „Ulica Sezamkowa"
9.10 „Santa Barbara" (41)
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn telewizji śniadaniowej
15.00 Powitanie
15.10 „Dookoła świata" — „W górach Taj-Szan"
15.40 „Z wiatrem i pod wiatr" — magazyn żeglarski
16.00 „Kontakt TV" — W kontakcie ze światem: „Czerwona mafia"
17.00 „Historia Hollywoodu" (10 — ost.) — „Hollywood dzisiaj" — serial dokumentalny
18.00 Program lokalny
18.30 Modlitwa wieczorna z Tarnowa
18.50 Propozycje „Dwójki"
19.00 Nowela filmowa
19.30 Studio festiwalowe — „Vratislavia Cantans"
20.00 „Non Stop Kolor"
21.00 „Wywiady Ireny Dziedzic"
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 „Romeo i Julia z Saskiej Kępy" — film fabularny prod. polskiej, reż. Edward Skórzewski
23.30 Komentarz dnia

Nieźle w kasie makroregionalnej

Wystartowały rozgrywki zreformowane przez PZPN III ligi, zwanej teraz klasą makroregionalną. W ósmej grupie sądecko - tarnowsko - przemysko - rzeszowsko - krośnieńsko - krakowskiej występują dwie drużyny z naszego województwa: Sandecja Nowy Sącz i Glinik Gorlice. Tak się złożyło, że już w pierwszej kolejce spotkań doszło do derbów nowosądeczczyzny. Jak zwykle przebiegły one niestety w bardzo nerwowej, żeby nie powiedzieć burzliwej atmosferze. Już na wejściu publiczność gorlicka poczęstowała swych gości (?!) gromkim: *„sądeckie psy"*. Później śpiewano *„Sandecja śmiecie, wy z Gorlic nie wyjedziecie"*. Wcale liczna grupa sądeckich szalikowców zrewanżowała się zgrabnym: *„co wy śpiewacie, wy alfabetu nie znacie"*. Taka wymiana werbalnych uprzejmości trwała do końcowego gwizdka sędziego. Wówczas pseudokibice sięgnęli po mocniejsze, to znaczy siłowe argumenty. Musiała interweniować policja (było jej na meczu niewiele). Czy rzeczywiście między miastami jednego województwa musi dochodzić do tego typu konfrontacji? Czy nie można przemóc partykularyzmów?

Sam sportowy pojedynek nie był frapującym widowiskiem. Gra toczyła się przeważnie na środku boiska, akcje były wolne. Nic zatem dziwnego, że w meczu nie padła ani jedna bramka.

W drugiej kolejce Sandecja podejmowała na swym boisku zespół Czarnych Jasło. Ku zaskoczeniu kibiców gospodarze długo nie mogli poradzić sobie z ambitnymi przyjezdnymi. Dopiero w końcówce uwidoczniła się przewaga rutyny kolejarzy. Niemały wpływ na końcowy rezultat 4:1 miała decyzja sędziego, który przy stanie 2:1 uznał dla Sandecji bramkę zdobytą z wolnego egzekwowanego bez gwizdka. Jaślanie gorąco protestowali, choć moim zdaniem, decyzja arbitra była słuszna. Nie wytrzymali nerwowo również szkoleniowcy obydwu drużyn, w efekcie czego skończyło się na zupełnie niepotrzebnej szamotaninie. Emocje opadły dopiero po meczu. Bramki dla Sandecji: samobójcza, **Gluch** — 2 oraz **Micor**.

Trener gospodarzy **Stanisław Zapalski** powiedział: *„Nie potrafimy jeszcze przez cały mecz zagrać na dobrym poziomie. Dobre akcje i oklaski kibiców przeplatają się z fatalnymi zagraniami i gwizdami. Pomyśleć muszę również o zestawieniu pary środkowych obrońców. Krok i Tokarczyk nie mogą raczej występować ze sobą. Liczę na wejście do drużyny Pietrzaka, który powinien uporządkować grę w środku pola"*.

Dobrze spisał się w drugiej kolejce również Glinik, który niespodziewanie zremisował w Tarnowie z rutynowaną Unią 0:0.

Rozgrywki dopiero się zaczęły — największe emocje dopiero przed nami

DANIEL WEIMER

PIŁKARSKA A KLASA

Rozegrano dwie kolejki (drugą i trzecią) piłkarskiej sądeckiej klasy A. Oto wyniki:

Kolejka druga: Sandecja II — Dunajec Nowy Sącz 3:2, Świniarsko — Czarni Czarny Dunajec 2:2, Limanovia — Victoria Witowice Dolne 0:4, Helena Nowy Sącz — Poprad Rytro 1:0, Grybovia — Poroniec Poronin 1:1, Kolejarz Stróże — Wierchy Rabka 3:1, SNPTT Zakopane — Podhale Nowy Targ 4:5.

Trzecia kolejka: Podhale — Sandecja II 1:0, Wierchy — SNPTT 2:0, Poroniec — Kolejarz 0:0, Poprad — Grybovia 1:2, Victoria — Helena 4:2, Czarni — Limanovia 4:1, Dunajec — Świniarsko 1:2.

TABELA

1.	Czarni	3	5	7—3
2.	Grybovia	3	5	7—3
3.	Kolejarz	3	5	6—3
4.	Świniarsko	3	5	6—4
5.	Victoria	3	4	9—4
6.	Poroniec	3	4	6—1
7.	Podhale	3	4	8—7
8.	Poprad	3	2	5—4
9.	Sandecja II	3	2	5—6
10.	SNPTT	3	2	7—9
11.	Wierchy	3	2	4—7
12.	Helena	3	2	3—9
13.	Dunajec	3	0	3—6
14.	Limanovia	3	0	2—12

(dan)

MIKSER SĄDECKI

Niektórzy kandydaci na radnych otrzymali w okresie poprzedzającym wybory do samorządów swego rodzaju instrukcje w których podany był porządek (przykładowy) pierwszej sesji nowowybranych rad. Były też (przykładowe) przemówienia przyszłego przewodniczącego (przewodniczącej) Rady, sposób prowadzenia głosowania i in. Zdawało nam się, że to już przerabialiśmy.

*

Na koniec czerwca w województwie działały 24 kantory. W Nowym Sączu i Zakopanem (po 8), w Nowym Targu 5, w Gorlicach 2, w Limanowej 1.

W całym pierwszym półroczu skupiły one 4,9 mln dolarów, sprzedały 5,2 mln dolarów. Licząc średnie „widełki" pomiędzy zakupem i sprzedażą w wysokości 150 zł od dolara — zysk brutto właścicieli kantorów wyniósł circa 900 mln zł.

*

Zdenerwowana pracownica Urzędu Miasta zadzwoniła do nas z wiadomością: *„Mieliśmy dostać podwyżki w wysokości 170.000 zł miesięcznie. Otrzymaliśmy 80.000 zł. Reszta poszła na pensję dla Zarządu Miasta. W człowieku aż się gotuje.* Dlaczego?

*

OPZZ-owskie związki zawodowe z sądeckiego WPK zorganizowały w budynku SdRP w N. Sączu naradę przedstawicieli związkowych z województw krakowskiego i bielsko-bialskiego, by zastanowić się nad stworzeniem silnej struktury mającej dbać o interesy pracownicze, m in. o płace i mieszkania. Oj, ciężko będzie, zważywszy, że WPK finansowo leży.

*

Przy ul. Narutowicza 6 otwarło podwoje biuro turystyczne **„Maxim-tour"**. Oferuje wycieczki do Włoch, Hiszpanii, Anglii, Francji, Maroka, Chin i oczywiście Berlina, czy Wiednia. Nowością jest możliwość obejrzenia kaset video z nagranymi na nich zakątkami do których kieruje Maxim-Tour. Firma posiada autobus marki TAM, który można wynająć do przewozu wycieczek, czy kolonii.

x

W związku z unią walutową pomiędzy państwami niemieckimi posiadacze rachunków popularnie zwanych kontami „S" musieli wymienić zarobione marki DDR na złotówki i zlikwidować konta.

Jak się dowiadujemy u pani **Haliny Wiry** z NBP, w N. Sączu było dziesięć takich rachunków. Największa wypłata dotyczyła ok. 100 tys. zł (po kursie 1 DDM — 1.130 zł), a najmniejsza 8.936 zł.

x

W pokojach hotelu „Orbis Beskid" goście mogą zastać „Cennik Usług Dodatkowych". Napisany na maszynie, powielony techniką fatalną — prezentuje się bardzo żałośnie. Równie żałośnie wyglądają ceny za usługę ekspresową: pranie bluzki lub koszuli — 300 zł, piżamy 320 zł, spódnicy — 500 zł skarpet — 90 zł, dresu — 700 zł; prochowca — 900 zł, ręcznika 150 zł.

*

Nasz Redaktor Naczelny — Jerzy Widel (mgr) zmienił stan cywilny. **Tereni i Jurkowi** życzymy stu pociech... na razie z „Głosu Sądeckiego".

(as)

Odpryski z Ratusza

Na I Sesji, Rada Miejska przyjęła, iż posiedzenia Rady będą — zgodnie z ideą pracy społecznej — odbywać się po godzinie 15.00. W związku z tym jednak, że debaty trwały do bardzo późnych godzin nocnych, zdecydowano się na zwołanie ostatniej Sesji na godzinę 12.00.

*

Ustalono, że diety dla radnych za udział w Sesji będą wynosić odpowiednio: Przewodniczący Rady — 20%, zastępcy Przewodniczącego — 15%, pozostali radni — 7% średniej pensji w 3 gałęziach przemysłu.

*

Radny **Wojciech Merklejn** postawił wniosek, aby diety dla radnych były wypłacone od 27 maja tj. od dnia zwołania I Sesji RM.

(as)

Ciężka praca nigdy nikogo nie zabiła, ale po co ryzykować?

*

Miliard tu, miliard tam. Niedługo może się z tego zgromadzić niezły pieniądz.

*

Myśli o pieniądzach

Mam wystarczająco dużo pieniędzy do końca życia — chyba, że zdecyduję się coś kupić.

*

Ktokolwiek powiedział, że za pieniądze szczęścia nie kupisz, nie wiedział gdzie wybrać się na zakupy.

*

Zaoszczędź choćby troszeczkę każdego miesiąca, a pod koniec roku zdziwisz się jak mało zaoszczędziłeś.

Rys. J. Jaworski

Wspomagajcie swoich szeryfów

Najpierw było uroczyste ślubowanie w służbie narodu. Później uroczysta Msza święta w kościele milenijnym połączona z apelem do społeczeństwa by wspierało nową Policję Państwową. A sytuacja w policji jest taka, że ona sama ledwo zipie. W całym województwie jest blisko 300 vacatów. Kto nam zapewni bezpieczeństwo?

(k)

Czy MAGRA zagra?

Czterech uczniów szkół średnich + jeden nauczyciel historii utworzyli zespół rockowy pod nazwą **Ma-Gra. Waldemar Pasiut** (instrumenty klawiszowe), **Paweł Baczyński** (gitara solowa, wokal), **Krzysztof Szmigielski** (gitara basowa, wokal), **Marek Malaga** (perkusja), **Janusz Mazurek** (wokal, trąbka) grają muzykę, która — jak sami twierdzą — jest spuścizną *Pink Floyd* i *Deep Purple*.

Początek mieli obiecujący. Dyrektor Zespołu Szkół Ekonomicznych — Kazimierz Cabak — pomógł. *I sprzętowo i lokalowo.* Zaczęli grać, ćwiczyć, dawać koncerty dla młodzieży szkolnej. Po pewnym czasie przyszła chęć sprawdzenia się w bardziej skomplikowanych warunkach. Zorganizowali występ w krynickiej Nowej Pijalni. Wywieszono plakaty, zaczęto sprzedawać bilety. Na dzień przed koncertem, okazało się, że Miejsko Gminny Ośrodek Kultury nie może udostępnić im sprzętu nagłaśniającego. Koncert upadł. Pieniądze za bilety zwrócono. Młodzi ludzie, zarażeni rockiem, którzy żyli koncertem przez cały miesiąc; zapaleńcy ćwiczący codziennie żeby wypaść dobrze wobec obcej publiczności, zostali „skasowani" stwierdzeniem — *nie ma głośników.*

O ile zdołali się zorientować — sprzęt był — jednak szef wspomnianego ośrodka nie miał go wydać chęci w obawie przed... zepsuciem. **Zepsuto pracę zaangażowanie i marzenia młodych ludzi, którzy zamiast wybijać wystawowe szyby — ćwiczyli rocka. Po co?**

(as)

Anegdoty

Znakomitego komediopisarza francuskiego Tristana Bernarda zapytano kiedyś dlaczego nie ubiega się o członkowstwo Akademii Francuskiej.

— Wolę — odparł humorysta — by mówiono „Dlaczego on tam nie jest"? niż: „Dlaczego on do diabła, on tam jest"?

*

Gdy w 1919 r. Paderewski odwiedził w Paryżu premiera Clemenceau, by mu się przedstawić w charakterze premiera Rzeczypospolitej Polskiej tenże przywitał go serdecznie słowami:

— Bardzo mi miło osobiście poznać wielkiego mistrza fortepianu.

Zaskoczony tymi słowami Paderewski odezwał się:

— Nie mój panie, obecnie jestem premierem.

Na to odpowiedział Clemenceau:

— Mistrz fortepianu prezydentem ministrów! Mój Boże, co za upadek.

Papierosowe rekordy

Największą kolekcję papierosów posiada **Robert E. Kaufman** z Nowego Jorku. Na specjalnych regałach przechowuje on 7.495 paczek papierosów ze 170 krajów. Najstarsza paczka pochodzi z ok. 1885 r. Wyprodukowana została w USA i nosi nazwę **„Lone Jack"**.

*

Najdłuższe papierosy jakie kiedykolwiek sprzedawano w normalnym obrocie handlowym to **„Head Plays"** o długości 11 cali tj. **28 cm** (ok. 1930 r.) w opakowaniach po 5 szt. Tak znaczna długość papierosa pozwalała na uniknięcie części podatków płaconych przez producenta. Najkrótszymi papierosami były angielskie **„Liliputy"** o długości 1 i ¼ cala tj. **31 mm** produkowane w Wielkiej Brytanii w 1956 r.